

Jeśli kiedykolwiek wojny można było łatwo uniknąć, to wojna w Ukrainie jest właśnie taką wojną



Dziękuję, pani przewodnicząca, i dziękuję za umożliwienie mi wystąpienia przed tym dostojnym gremium.

Jeśli kiedykolwiek wojny można było łatwo uniknąć, to wojna w Ukrainie jest właśnie tą wojną. Jeśli kiedykolwiek wojna została niepotrzebnie sprowokowana, to wojna w Ukrainie jest właśnie taką wojną.

Wojna na Ukrainie była wynikiem upartego dążenia zachodnich mocarstw do wciągnięcia do NATO każdego kraju na kontynencie europejskim i rozszerzenia granic NATO aż do granic Federacji Rosyjskiej.

Wojna na Ukrainie wybuchła, ponieważ mocarstwa zachodnie przez ponad trzy dekady ignorowały niezliczone apele kolejnych przywódców radzieckich i rosyjskich, w tym Michaiła Gorbaczowa, Borysa Jelcyna i Władimira Putina, że nie będzie bezpieczeństwa dla nikogo na kontynencie, jeśli Zachód i Rosja nie uzgodnią wspólnych ram pokojowych gwarantujących wolność i bezpieczeństwo wszystkich.

Skąd to wiemy? Ponieważ były sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg powiedział nam to samo. We wrześniu 2023 roku Stoltenberg wystąpił przed Komisją Spraw Zagranicznych

Parlamentu Europejskiego i bardzo zwięźle wyjaśnił, że wojny na Ukrainie można było uniknąć, gdyby NATO nie nalegało na przeniesienie swojej infrastruktury wojskowej do granic Rosji. Prezydent Putin, jak wyjaśnił, miał

„faktycznie wysłał projekt traktatu, który chciał, by NATO podpisało, by obiecać, że nie będzie więcej rozszerzać NATO.... Chciał, byśmy podpisali tę obietnicę, nigdy nie rozszerzając NATO.... Odrzuciliśmy to. Więc poszedł na wojnę, aby zapobiec NATO, więcej NATO, blisko swoich granic. Uzyskał coś dokładnie odwrotnego”.

Stoltenberg odnosił się tutaj do dwóch projektów propozycji nowej architektury bezpieczeństwa dla Europy, które Rosja opublikowała 17 grudnia 2021 roku. Propozycje te – jedna skierowana do NATO, druga do Stanów Zjednoczonych – odwoływały się do ram Aktu Końcowego z Helsinek z 1975 r., w którym wzajemnie antagonistyczne strony zimnej wojny zgodziły się uznać wzajemne obawy dotyczące bezpieczeństwa i zobowiązały się nie zwiększać własnego bezpieczeństwa kosztem rzekomych przeciwników.

Sednem rosyjskich propozycji było zobowiązanie NATO do zaprzestania dalszej ekspansji, a w szczególności do nieprzyjmowania Ukrainy do NATO. Nie było w tym nic nadzwyczajnego. W Deklaracji suwerenności państwowej z 1990 roku Ukraina zadeklarowała „zamiar stania się państwem trwale neutralnym, które nie uczestniczy w blokach wojskowych”.

Pogląd propagowany przez rzeczników NATO i zachodnich decydentów politycznych, że każde państwo ma suwerenne prawo do przyłączenia się do dowolnego sojuszu wojskowego, rozmieszczania na swoim terytorium dowolnego uzbrojenia i ignorowania obaw o bezpieczeństwo swoich sąsiadów, stoi w sprzeczności z niezliczonymi traktatami i paktami międzynarodowymi, nie wspominając już o międzynarodowej praktyce państw od niepamiętnych czasów.

Międzynarodowe pakt i praktyka

Akt Końcowy z Helsinek z 1975 r. mówił o „niepodzielności bezpieczeństwa”. W Paryskiej Karcie Nowej Europy z 1990 r. zadeklarowano, że „bezpieczeństwo jest niepodzielne, a bezpieczeństwo każdego uczestniczącego państwa jest nierozzerwalnie związane z bezpieczeństwem wszystkich pozostałych”. Dokument Sambulski OBWE z 1999 r. wielokrotnie powracał do tematu tego, co nazwano „konceptcją wspólnego, kompleksowego i niepodzielnego bezpieczeństwa oraz wspólnej przestrzeni bezpieczeństwa wolnej od linii podziału”.

Nie zapominajmy oczywiście, że w październiku 1962 r. Stany Zjednoczone nie zaakceptowały argumentu, że Kuba ma suwerenne prawo do stacjonowania na swoim terytorium takich systemów uzbrojenia, jakie uważała za potrzebne dla swojego bezpieczeństwa.

Jednak bezpieczeństwo, którego zachodnie mocarstwa domagają się dla siebie, odmawiają rozszerzenia na innych, zwłaszcza na Federację Rosyjską.

Zimna wojna dobiegła końca w 1991 roku. Związek Radziecki rozwiązał Układ Warszawski, a następnie sam się rozwiązał, a następnie porzucił ideologię komunistyczną, która niegdyś wzbudzała tak wiele strachu i podejrzeń na Zachodzie.

Rosja nie pragnęła niczego więcej niż pozostawienia jej w spokoju, by mogła odbudować swoją zniszczoną gospodarkę. Przypomnijmy sobie słowa prezydenta Rosji Borysa Jelcyna wypowiedziane przed wspólną sesją Kongresu USA 17 czerwca 1992 roku:

„Dziś wolność Ameryki jest podtrzymywana w Rosji. Bożek komunizmu, który szerzył wszędzie konflikty społeczne, wrogość i niezrównaną brutalność... upadł. Upadł, by już nigdy nie powstać. Jestem tu, by was zapewnić, że nie pozwolimy mu ponownie powstać na naszej ziemi”.

To, co wydarzyło się w tym czasie, było bezprecedensowe w historii ludzkości. Radzieccy i rosyjscy przywódcy zrezygnowali z terytorium, sojuszników wojskowych i poświęcili bezpieczeństwo. Przypomnijmy: Nie musieli tego robić. Związek Radziecki nie przegrał żadnej wojny. Wręcz przeciwnie: Związek Radziecki nadal był potężną siłą militarną i polityczną, budzącą strach i szacunek na całym świecie.

Radzieccy i rosyjscy przywódcy zrobili to, co zrobili, ponieważ wierzyli, że jest to słuszne.

Zachodni przywódcy twierdzą, że „zimna wojna została wygrana”
Zachodni przywódcy zinterpretowali koniec zimnej wojny jako zwycięstwo Zachodu i upokarzającą porażkę Związku Radzieckiego. Według byłego prezydenta George’a H.W. Busha, „Związek Radziecki nie przegrał zimnej wojny; zachodnie demokracje ją wygrały”.

I jako rzekomi zwycięzcy, zachodnie mocarstwa natychmiast zaczęły zgarniać swoje wygrane. Przystąpiły do powstrzymywania, otaczania i okrążania Rosji, aby nigdy więcej nie stała się ona Wielkim Mocarstwem.

Najbardziej szokująca, zwłaszcza dla Rosjan, była szybkość, z jaką Zachód dokonał tego wszystkiego. Przypomnijmy sobie słowa sekretarza stanu USA Jamesa Bakera skierowane do Michaiła Gorbaczowa w Moskwie 9 lutego 1990 roku. Mur berliński upadł zaledwie trzy miesiące wcześniej, ale Stany Zjednoczone już naciskały na zjednoczone Niemcy w ramach NATO. Aby skłonić Gorbaczowa do wyrażenia na to zgody, Baker zobowiązał się, że NATO nie przesunie się „ani o centymetr na wschód”.

Później zachodni politycy mieli twierdzić, że Baker odnosił się tylko do terytorium Niemiec Wschodnich, a nie do krajów Europy Wschodniej. Jest to jednak całkowicie nieszczerze twierdzenie. W czasie spotkania Bakera z Gorbaczowem Układ Warszawski wciąż istniał, a ponieważ wszystkie kraje Układu Warszawskiego znajdowały się na wschód od Niemiec, słowa „ani

centymetra na wschód” musiałyby odnosić się do nich.

Od tego momentu w lutym 1990 roku, zachodni przywódcy mieli wielokrotnie zapewniać rosyjskich przywódców, że nie dojdzie do ekspansji NATO, tylko po to, by wycofać się z tych zapewnień w momencie, gdy uzyskali jakiegokolwiek ustępstwa, których oczekiwali od Moskwy.

Na przykład, były premier Wielkiej Brytanii John Major oświadczył w marcu 1991 roku, że „nie przewiduje obecnie ani w przyszłości okoliczności, w których państwa Europy Wschodniej mogłyby znaleźć się w NATO”.

Był też były sekretarz generalny NATO Manfred Wörner, który po zapewnieniu odwiedzającej go delegacji rosyjskiej, że ani on, ani nikt inny w NATO nie jest zainteresowany rozszerzeniem NATO, w marcu 1993 roku naciskał na ówczesnego sekretarza stanu USA Warrena Christophera, aby „zaczął rozważać możliwe ramy czasowe, kandydatów i kryteria rozszerzenia członkostwa”.

Ekspansja NATO postępuje szybko

Gdy mocarstwa zachodnie rozpoczęły ekspansję NATO, sprawy potoczyły się nadzwyczaj szybko. Wystarczyło tylko powiedzieć Rosjanom, że to, co się dzieje, nie dzieje się naprawdę, że wszystko to jest wytworem ich wyobraźni.

Na przykład, prezydent Bill Clinton, po zapewnieniu prezydenta Jelcyna, że program Partnerstwa dla Pokoju jest alternatywą dla rozszerzenia NATO, a nie wstępnym krokiem w tym kierunku, natychmiast cofnął swoje słowa. W styczniu 1994 roku w Pradze Clinton oświadczył, że owszem, Partnerstwo dla Pokoju było pierwszym krokiem w kierunku członkostwa w NATO: „Partnerstwo dla Pokoju” – powiedział – „nie jest stałym pokojem przejściowym.

„Zmienia ono cały dialog NATO tak, że teraz pytanie nie brzmi już, czy NATO przyjmie nowych członków, ale kiedy i w jaki sposób”. Co więcej, nawet w tym wczesnym momencie Clinton już wskazywał, że ostatecznym celem jest przyjęcie Ukrainy do

NATO”.

lipcu 1995 roku, w notatce napisanej dla prezydenta Clintona, ówczesny doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Anthony Lake chwalił się, że Stany Zjednoczone zamierzają przełamać obawy niektórych Europejczyków, że rozszerzenie NATO postępuje zbyt szybko. Lake chwalił się, że „niektórzy członkowie Sojuszu zareagowali na rosyjską krytykę rozszerzenia sugerując, by Sojusz spowolnił ten proces. Z powodzeniem nalegaliśmy, by NATO trzymało się harmonogramu”.

Jednak publicznie, przywódcy USA i NATO mówili coś innego, coś, co było oczywistą nieprawdą, a mianowicie, że rozszerzenie NATO miało na celu zakończenie podziałów i zapewnienie stabilności w Europie. Na przykład, w 1994 roku sekretarz stanu Warren Christopher oświadczył:

„Rozszerzenie NATO przyczyni się do realizacji fundamentalnego celu Ameryki – pokojowej, niepodzielonej i demokratycznej Europy. Rozszerzenie NATO zwiększy stabilność, zmniejszy napięcia i zapobiegnie powstawaniu nowych linii podziału w Europie”.

Sekretarz Stanu USA Madeleine Albright ogłosiła w lutym 1997 roku:

„NATO pomogło nam zrealizować najbardziej nieuchwytnie marzenie tego stulecia: niepodzieloną Europę, w której panuje pokój, w której każdy naród jest wolny, a każdy wolny naród jest partnerem.... Dla tych, którzy nie zostali zaproszeni do członkostwa w tym roku, ale chcą do niego przystąpić, drzwi NATO muszą pozostać otwarte”.

Rosja proponuje członkostwo w NATO

Ale jak mogłaby istnieć stabilność, jak mogłoby nie być nowych

linii podziału w Europie, gdyby ekspansja NATO miała być ukierunkowana na wykluczenie Rosji? Rosyjscy przywódcy wielokrotnie wyrażali zainteresowanie członkostwem w NATO. W liście do przywódców NATO z grudnia 1991 roku, napisanym wkrótce po rozpadzie Związku Radzieckiego, Borys Jelcyn zaproponował zbadanie ram ewentualnego członkostwa Rosji w NATO. Jelcyn napisał:

„Przyczyni się to do stworzenia klimatu wzajemnego zrozumienia i zaufania, wzmocnienia stabilności i współpracy na kontynencie europejskim. Uważamy te relacje za bardzo poważne i chcemy rozwijać ten dialog w każdym kierunku, zarówno na poziomie politycznym, jak i wojskowym. Dziś podnosimy kwestię członkostwa Rosji w NATO, traktując ją jednak jako długoterminowy cel polityczny”.

W 1993 roku, w rozmowach z amerykańskimi i europejskimi przywódcami, Jelcyn ponownie podniósł kwestię możliwości przystąpienia Rosji do NATO. Jelcyn powiedział sekretarzowi generalnemu NATO Manfredowi Wörnerowi, że Rosja mogłaby rozważyć członkostwo w NATO, gdyby sojusz stał się organizacją polityczną, a nie wojskową.

Prezydent Putin również mówił o zainteresowaniu Rosji członkostwem w NATO. W marcu 2000 roku, zapytany przez prezentera BBC Sir Davida Frosta, czy Rosja mogłaby przystąpić do NATO, Putin odpowiedział: „Nie widzę przeciwwskazań. Nie wykluczałbym takiej możliwości, jeśli i kiedy poglądy Rosji zostaną wzięte pod uwagę jako poglądy równego partnera”. Putin omówił możliwe członkostwo w NATO z prezydentem Clintonem. Clinton podobno odpowiedziała: „Nie mam nic przeciwko”. Później Clinton powiedziała mu: „Wiesz, rozmawiałam z moim zespołem, nie, to nie jest teraz możliwe”.

Przywódcy NATO nie wykazali najmniejszego zainteresowania zbadaniem tych ofert prawdziwego partnerstwa, prawdziwego zniesienia barier i prawdziwych ram wzajemnego bezpieczeństwa.

Ostrzeżenie Kennana

Dla wytrawnych obserwatorów spraw międzynarodowych było oczywiste, że ekspansja NATO ukierunkowana na wykluczenie Rosji, na jej powstrzymanie i okrażenie, zakończy się katastrofą. Znany dyplomata i historyk George F. Kennan wyraził swoje oburzenie tym szaleńczym pędem ku rozszerzeniu NATO.

„Myślę, że to początek nowej zimnej wojny” – ostrzegał w 1998 roku.

„Myślę, że Rosjanie stopniowo zareagują dość negatywnie i wpłynie to na ich politykę. Myślę, że to tragiczny błąd. Nie było ku temu żadnego powodu. Nikt nikomu nie groził”.

Pojawia się oczywiste pytanie: Co kryło się za tym pędem do rozszerzenia NATO? Jaka była tego potrzeba? Nikt nikomu nie zagrażał. Wręcz przeciwnie: stosunki między Rosją a Zachodem były bezprecedensowo przyjazne.

Jelcyn współpracował z NATO w sprawie Jugosławii, nawet działając wbrew interesom tradycyjnego sojusznika Rosji, Serbów. Współpraca ta była kontynuowana przez Putina. Putin był pierwszym zagranicznym przywódcą, który zadzwonił do Busha po atakach terrorystycznych z 11 września i ogłosił, że Rosja stanie się partnerem Ameryki w globalnej wojnie z terroryzmem. Putin zezwolił Stanom Zjednoczonym na tranzyt wojsk i broni przez terytorium Rosji w drodze do Afganistanu.

Prezydent Clinton wyjaśnił przesłanki stojące za jego dążeniem do rozszerzenia NATO. Pisząc w wydaniu The Atlantic z kwietnia 2002 r., Clinton wyjaśnił, że chodziło o jego strach przed rzekomym

„powrotem do ultranacjonalizmu, zastępując demokrację i współpracę aspiracjami do imperium, jak Piotr Wielki i Katarzyna Wielka.... Gdyby Rosja zdecydowała się powrócić do

ultranacjonalistycznego imperializmu – napędzanego zasobami naturalnymi i charakteryzującego się silnym autorytarnym rządem z potężnym wojskiem – rozszerzone NATO i rosnąca Unia Europejska wzmocniłyby bezpieczeństwo kontynentu”.

A więc mamy to: Nie ma tu nic o zakończeniu podziałów w Europie, o rozszerzeniu bezpieczeństwa na cały kontynent europejski, ani o wszystkich innych wspaniałych deklaracjach, którymi przywódcy NATO raczyli nas przez ostatnie trzy dekady. Chodziło, jak podejrzewali rosyjscy przywódcy, o powstrzymanie i otoczenie Rosji wrogim sojuszem wojskowym.

Rosyjskie ostrzeżenia ignorowane

Przez lata rosyjscy przywódcy jasno wyrażali swoje uczucia, ale ich protesty były wielokrotnie odrzucane i ignorowane. W wywiadzie dla Telegraph w 2008 roku, były prezydent Związku Radzieckiego Gorbaczow powiedział:

„Amerykanie obiecali, że NATO nie wykroczy poza granice Niemiec po zimnej wojnie, ale teraz połowa Europy Środkowej i Wschodniej jest jego członkami, więc co się stało z ich obietnicami?”.

Prezydent Jelcyn wielokrotnie wyrażał zdziwienie, dlaczego NATO rozszerza się w zawrotnym tempie na wschód, skoro NATO i Rosja miały być partnerami. W liście do Clintona z listopada 1994 roku Jelcyn ostrzegał, że naród rosyjski coraz częściej postrzega ekspansję NATO jako „początek nowego rozłamu w Europie”. W grudniu 1994 roku Jelcyn zapytał: „Po co siać ziarna nieufności? Przecież nie jesteśmy już wrogami”. W maju 1995 r., w rozmowie w cztery oczy na Kremlu z Clintonem, Jelcyn oświadczył:

„Nie widzę nic poza upokorzeniem dla Rosji, jeśli będziesz kontynuował. Jak myślisz, jak to dla nas wygląda, jeśli jeden blok nadal istnieje, podczas gdy Układ Warszawski został

zlikwidowany? To nowa forma okrażania, jeśli jeden ocalały blok zimnowojenny rozszerza się aż do granic Rosji”.

Co więcej, rosyjscy przywódcy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że NATO od dawna celowało w ewentualne członkostwo Ukrainy. W marcu 1997 roku w Helsinkach Clinton wyjawiał Jelcynowi, że tak, byłe republiki ZSRR rzeczywiście przystąpią do NATO, a wśród nich będzie oczywiście Ukraina.

Kolej na Ukrainę

Od tego momentu sprawy potoczyły się szybko. W maju 1997 roku otwarto oficjalne Centrum Informacji i Dokumentacji NATO w Kijowie; w lipcu 1997 roku podpisano Kartę NATO-Ukraina i powołano Komisję NATO-Ukraina; w listopadzie 2002 roku przyjęto Plan Działań NATO-Ukraina.

W kwietniu 2005 roku prezydent George W. Bush i ówczesny prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko wspólnie deklarują:

„Stany Zjednoczone wspierają aspiracje Ukrainy do NATO i są gotowe pomóc Ukrainie w osiągnięciu jej celów.... Stany Zjednoczone popierają ofertę zintensyfikowanego dialogu z Ukrainą na temat kwestii członkowskich”.

W kwietniu 2008 roku NATO ogłosiło w Bukareszcie, że Ukraina będzie członkiem NATO. A następnie, aby przenieść sprawę do dnia dzisiejszego, sekretarz obrony USA Lloyd Austin ogłosił w październiku 2021 r., że drzwi do członkostwa Ukrainy w NATO są otwarte.

Jeśli chodzi o to, jak Rosjanie prawdopodobnie postrzegali członkostwo Ukrainy w NATO, nie ma lepszego źródła niż obecny dyrektor CIA William Burns. W swoich wspomnieniach z 2019 roku, *The Back Channel: A Memoir of American Diplomacy and the Case for Its Renewal*, opisał, jak jako ambasador USA w Moskwie napisał w 2008 roku e-mail do sekretarza stanu USA Condoleezy

Rice, w którym wyjaśnił:

„Wejście Ukrainy do NATO jest najjaśniejszą ze wszystkich czerwonych linii dla rosyjskiej elity... W ciągu ponad dwóch i pół roku rozmów z kluczowymi rosyjskimi graczami, od knypków w ciemnych zakamarkach Kremla po najostrzejszych liberalnych krytyków Putina, nie znalazłem jeszcze nikogo, kto postrzegałby Ukrainę w NATO jako coś innego niż bezpośrednie wyzwanie dla rosyjskich interesów”.

Sabotowane negocjacje

To, że obecna wojna w Ukrainie zawsze dotyczyła ekspansji NATO, a nie zajęcia terytorium, było oczywiste z przebiegu negocjacji pokojowych, które miały miejsce wkrótce po rozpoczęciu konfliktu – najpierw w Mińsku, a następnie w Stambule.

W kwietniu 2022 r. w Stambule Rosja i Ukraina osiągnęły i parafowały porozumienie, którego najważniejszą częścią było zobowiązanie Ukrainy do stania się „trwale neutralnym państwem”: nigdy nie przystąpi do NATO ani nie zezwoli na zagraniczne bazy wojskowe i kontyngenty na swojej ziemi. Ukraina mogła jednak ubiegać się o członkostwo w Unii Europejskiej.

Co jednak istotne, Ukraina nie została poproszona o rezygnację z suwerennych roszczeń do Krymu, Doniecka i Ługańska. Kwestie te miały zostać rozwiązane w przyszłych rozmowach między prezydentami Rosji i Ukrainy.

Jednak to niezwykle rozsądne porozumienie, które doprowadziłoby do natychmiastowego zakończenia wojny, nie spodobało się kluczowym przywódcom NATO.

Waszyngton zaniepokoił się faktem, że Ukraina zamierzała zgodzić się na to porozumienie. Według New York Times, amerykańscy urzędnicy powiedzieli swoim ukraińskim

odpowiednikom: „Rozumiecie, że to jednostronne rozbrojenie, prawda?”.

W końcu premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson poleciał do Kijowa i wezwał Zełenskiego do porzucenia tego pomysłu. Putin był „zbrodniarzem wojennym”, powiedział Johnson. Należy go zmiążdżyć, a nie negocjować z nim. Nawet gdyby Ukraina była gotowa podpisać porozumienie, Johnson powiedział mu, że mocarstwa NATO nie są gotowe.

Po załamaniu się rozmów turecki minister spraw zagranicznych oświadczył, że „w państwach członkowskich NATO są tacy, którzy chcą, by wojna była kontynuowana... a Rosja słabła”.

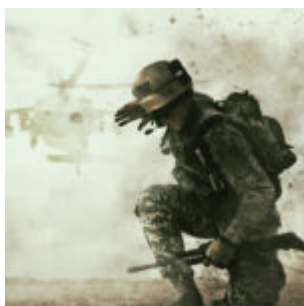
Polityka NATO pozostaje zatem niezmienną. Pomimo wszystkiego, co się wydarzyło, pomimo doświadczeń ostatnich 30 lat, pomimo oczywistego faktu, że ekspansja aż do granic Rosji spowodowała niestabilność i wojnę, pomimo tego wszystkiego, co robi NATO? Nadal nalega, że Ukraina musi i będzie członkiem NATO. Innymi słowy, wojna musi trwać ze względu na przyczynę – członkostwo Ukrainy w NATO – która gwarantuje wojnę. Przywódcy NATO są jak Burbonowie: Niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli.

Dziękuję bardzo za poświęcony czas i uwagę.

[Źródło](#)

Polska przygotowuje wojsko do III wojny światowej, ujawnia

NATO



III wojna światowa jest bliżej niż kiedykolwiek po tym, jak przedstawiciele rządów na niedawnym szczycie Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego w Waszyngtonie ujawnili swoje kolejne plany, aby rzucić więcej pieniędzy, broni i żołnierzy na próbę pokonania Rosji.

Na uwagę zasługują wypowiedzi gen. Wiesława Kukuły, szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, o tym, jak jego kraj przygotowuje swoich żołnierzy do konfliktu na pełną skalę w nadchodzących dniach.

„Dziś musimy przygotować nasze siły do konfliktu na pełną skalę, a nie konfliktu typu asymetrycznego” – powiedział Kukuła na konferencji prasowej. „To zmusza nas do znalezienia dobrej równowagi między misją graniczną a utrzymaniem intensywności szkolenia w armii”.

Komentarz Kukuły o „misji granicznej” był odniesieniem do trwających napięć z sąsiadem i sojusznikiem Rosji – Białorusią. Białoruś jest częścią „Państwa Związkowego” z Rosją, a Polska niedawno uruchomiła inicjatywę o wartości 2,5 miliarda dolarów zwaną programem „Tarcza Wschodnia”, która ma na celu lepszą ochronę granicy Polski z Białorusią.

W 2021 r., podczas „pandemii” koronawirusa (COVID-19) w Wuhan, Unia Europejska oskarżyła prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenkę o celowe zalanie granicy Polski migrantami z Bliskiego Wschodu jako formę wojny hybrydowej. Chiny rozpoczęły również niedawno ćwiczenia wojskowe w Brześciu na

Białorusi, mieście położonym zaledwie kilka kilometrów od granicy z Polską.

„Przemawiając na tym samym wydarzeniu, wiceminister obrony Paweł Bejda powiedział, że od sierpnia liczba żołnierzy strzegących wschodniej granicy Polski zostanie zwiększona do 8 000 z obecnych 6 000, a dodatkowa straż tylna w liczbie 9 000 będzie mogła zostać wzmocniona w ciągu 48 godzin od powiadomienia”, donosi raport o tym, jak Polska wzmacnia patrole na granicy z Białorusią.

<https://twitter.com/KeenanPeachy/status/1811086404405055720>

Polska podwaja „muskularną, jastrzębią postawę wobec Rosji”

Obecnie Polska ma około 190 000 żołnierzy w swoich siłach zbrojnych. W ciągu najbliższych kilku lat celem jest zwiększenie tej liczby do 300 000, ponieważ „wschodnia flanką” NATO coraz bardziej zależy od losu Ukrainy.

Premier Polski Donald Tusk spotkał się niedawno z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim, aby podpisać coś, co media opisują jako „bezprecedensowe” porozumienie wojskowe. Traktat ten pozwala Polsce na przechwytywanie rosyjskich pocisków rakietowych nad terytorium Ukrainy, gdy tylko taka broń zagrazi Polsce i jej ludności.

Od czasu inwazji Rosji na Ukrainę na początku 2022 r. Polska utrzymywała coś, co jeden z mediów określił jako „muskularną, jastrzębią postawę wobec Rosji”, która wielokrotnie polegała na odrzucaniu przez Polskę wszelkich prób pokojowego rozwiązania konfliktu.

W ubiegłym tygodniu prezydent Polski Andrzej Duda powtórzył wcześniejsze oświadczenia o tym, że Ukraina nie może oddać Rosji żadnego terytorium jako warunku pokoju.

„Jeśli jest ktoś, kto chce oddać Rosji kawałek ukraińskiej ziemi, a nie jest Ukraińcem, to niech odda Rosji kawałek swojej ziemi, bo łatwo jest oddać kawałek cudzej ziemi” – powiedział Duda.

„Chciałbym, żeby ta wojna zakończyła się jak najszybciej. Jednak nie może się ona zakończyć, nie może zakończyć się zwycięstwem Rosji, ponieważ jeśli tak się stanie, wkrótce będziemy mieli kolejną wojnę, ponieważ Rosja ponownie zaatakuje”.

Prezydent Joe Biden również mówił o wielkiej grze na szczycie NATO, deklarując, że Ukraina w jakiś sposób zwycięży z Rosją, mimo że wszystkie dostępne dowody wskazują obecnie na zwycięstwo Rosji w wojnie.

„Ukraina może i powstrzyma Putina” – oświadczył Biden ze swojego scenariusza.

[Źródło](#)

„Wykiwani” przez Ukraińców



Polityczno-prawna dintojra na politycznych przeciwnikach nie jest najlepszym programem politycznym i z zasady jej rachunki płacą obywatele danego państwa.

Tak przynajmniej diagnozują pesymiści, którzy wierzą że dobrze

rządzone państwo jest potrzebne obywatelom. Optymiści widzą to inaczej: gdy klasa polityczna zajmuje się sobą i jej głównym (jedynym?) programem politycznym jest wzajemne wyniszczenie, „lud pracujący miast i wsi” korzysta z wakacji od polityków, którzy ponoć szkodzą obywatelom. Ci sami optymiści również twierdzą, że najgorszym wariantem ewolucji systemu politycznego jest właśnie brak „wojny na górze” i zgodnych rządów całości klasy politycznej (POPiS), bo wtedy obywatele będą żyć w złych czasach. W mediach dominować będzie wówczas ton ze wszech miar optymistyczny („zgoda narodowa”, „stabilne czasy”, itp.), bo przecież obiektywnie nie istnieją wówczas media opozycyjne.

Ma być jednak zachowany jeden wyjątek od wojny na górze, w którym panować ma zgoda między zwaśnionymi stronami naszej sceny politycznej i właśnie dotyczyć ma polityki wschodniej. Nowa większość deklaruje kontynuację pełnego poparcia dla „walczącej (coraz słabiej) Ukrainy” oraz nieprzejednaną wrogość do Rosji. Część obywateli przyjęła deklarację w sprawie naszego „przywództwa” z nieukrywanym zdziwieniem. Nie dlatego, że przed ponad ośmiu laty „przywództwo” nie eksponowało fobii antyrosyjskich. Wręcz odwrotnie: nie bało się – jak ich prawicowi następcy – „rozmów z Putinem”. Ale nie to jest najważniejsze. Przecież w tym roku prawdopodobnie nastąpi pełny zwrot w polityce tym razem „światowego przywództwa” w stosunku do Rosji niezależnie od tego, kto wygra wybory za oceanem. Ani Stany Zjednoczone, a już na pewno Stara Europa nie przestawi swojej gospodarki na tzw. wojenne tory niezależnie od tego, jaka będzie dalsza ewolucja konfliktu rosyjsko-ukraińskiego.

Najbliższe miesiące wypełnią gorączkowe poszukiwania oficjalnego wytłumaczenia fiasko aktualnego wariantu polityki wschodniej, bo cel w postaci „pokonania Rosji” nie zostanie już osiągnięty. Porażką skończył się również poprzedni cel polityki Zachodu w postaci tzw. odstraszania. Rosja miała przestraszyć się groźnych min nie tylko Sojuszu Atlantyckiego,

ale również „światowego przywództwa” i nie zaczynać „pełnoskalowej wojny”. Stało się inaczej i lepiej nie wspominać tej porażki. Rosji nie „rzuciły na kolana” miażdżące sankcje, nie rozpadła się ze strachu przed „zjednoczonym Zachodem”, a prezydent Putin, mimo wielokrotnych przepowiedni, nie został usunięty przez prozachodnich oligarchów rosyjskich. Gdy już Ukraińcy wystrzelają całe zapasy zachodniej amunicji i pójdą z dymem dostarczone przez ówże Zachód czołgi, trzeba wymyślić nową doktrynę, która tę porażkę nazwie sukcesem. Oczywiście nikt nie będzie pytał nas o zdanie na ten temat. My i tak poznamy jako ostatni „prawdę nowego etapu”.

Po co więc gorliwie angażować się w poparcie przegranej sprawy? Przecież obywatele naszego kraju dobrze wiedzą, że nasze interesy nie są do pogodzenia z interesami państwa ukraińskiego nie tylko w handlu zbożem i innymi produktami rolnymi oraz transporcie drogowym towarów, lecz również w innych dziedzinach gospodarki. Dziś już wiemy, że wyrzeczenia, do których zmuszano naszych obywateli, nie miały żadnego sensu z perspektywy wyniku konfliktu za naszą wschodnią granicą. Mówię to i piszę od prawie dwóch lat, co przecież wydaje się czymś zupełnie oczywistym.

Czy rządząca większość elastycznie dostosuje się do zmian w polityce „światowego przywództwa”? Zapewne tak, co tylko w pełni potwierdzi jej „demokratyczny charakter” i „przynależność do Zachodu”. W sumie nie ma jednak większego znaczenia, bo jesteśmy dość egzotycznym peryferium, któremu tylko wydaje się, że o czymkolwiek współdecyduje. Polityczna dintojra w oczach zachodnich mediów jest czymś zupełnie niezrozumiałym i obcym, bo przypomina ekscesy w bananowych republikach. „Pisowskie rządy” zostały zdradzone przez władze w Kijowie („wykiwali nas”). Również nowa władza chce mieć tu swoją szansę na sukces.

Witold Modzelewski

COP28: Agenda globalizmu nigdy nie była bardziej oczywista



Dziś rano minęły cztery dni od rozpoczęcia dwutygodniowego szczytu klimatycznego w Dubaju.

Tak, jak wszyscy możemy zauważyć po raz tysięczny, na pustynię zleciały dosłownie floty prywatnych odrzutowców, aby bankierzy i miliarderzy mogli porozmawiać o tym, abyśmy nie prowadzili już pojazdów ani nie jedli za dużo sera.

Co jest w porządku obrad? Globalizm – i nigdy nie było to bardziej oczywiste.

Prezydent Brazylii Luiz Inácio Lula da Silva streścił to tak:

„Planeta ma dość niespełnionych porozumień klimatycznych. Rządy nie mogą uchylać się od swoich obowiązków. Żaden kraj nie rozwiąże swoich problemów sam. Wszyscy jesteśmy zobowiązani do wspólnego działania poza naszymi granicami”.

Jak można było przewidzieć, czwartkowe przemówienia wstępne niosły za sobą wizję zagłady, a Jego Królewska Wysokość Karol III i Sekretarz Generalny ONZ António Guterres wpadli w tradycyjny konflikt dobry/zły gliniarz.



Postaw kawę

Karol ostrzegł, że rozpoczynamy „rozległy, przerażający eksperyment”, zadając pytanie „jak niebezpieczny świat jesteśmy w rzeczywistości gotowi stworzyć?”

Podczas gdy Antoś oferował światowym przywódcom zaledwie najcieńszy kawałek nadziei:

„Nie jest jeszcze za późno [...] Możesz zapobiec katastrofie i spaleniu planety. Dysponujemy technologiami, które pozwolą uniknąć najgorszego chaosu klimatycznego – jeśli zaczniemy działać teraz.”

Reszta z tych dwóch tygodni niewątpliwie będzie poświęcona lobbystom, bankierom, członkom rodziny królewskiej i politykom, decydującym jak dokładnie zamierzają „działać”. Albo, bardziej precyzyjnie, w jaki sposób zamierzają sprzedać ich wcześniej uzgodnione działania swoim przypominającym było populacjom.

Oni dosłownie mówią nam o swoich planach, wystarczy tylko posłuchać.

Przykładowo piątek i sobotę przeznaczono na „Światowy Szczyt Działań Klimatycznych”, na którym ponad 170 światowych przywódców zadeklarowało poparcie dla Agendy 2030.

Serwis COP28 [dumnie się tym chwali](#):

„W dniach 1 i 2 grudnia 176 światowych przywódców zebrało się na Światowym Szczycie Działań Klimatycznych (WCAS), sygnalizując nową erę działań klimatycznych w drodze do roku 2030.”

Jest to 176 światowych przywódców spośród około 195 krajów, a

więc obejmuje to ponad 90 procent świata.

Wśród porozumień i zobowiązań podpisanych dotychczas na szczycie znajduje się „Emirates Declaration on Sustainable Agriculture, Resilient Food Systems and Climate Action” [„Deklaracja w sprawie zrównoważonego rolnictwa, odpornych systemów żywnościowych i działań klimatycznych”]. Który, [według BBC](#), zobowiązuje do:

„skupienia się na żywności, która ociepla planetę”

Wszyscy gramy w tę grę wystarczająco długo, aby wiedzieć, co to oznacza, prawda?

Oznacza to koniec mięsa i nabiału oraz dużo więcej robaków i kostek soi GMO.

Oczywiście, nigdy tak nie powiedzą. Tak naprawdę nigdy nie wspominają o żadnej konkretnej żywności ani praktykach [całą deklarację możesz przeczytać [tutaj](#)].

Zamiast tego używają po prostu wyrażeń takich jak „orientacja polityki na redukcję emisji gazów cieplarnianych” lub „przejście od praktyk charakteryzujących się większą emisją gazów cieplarnianych do bardziej zrównoważonego podejścia do produkcji i konsumpcji”.



Postaw kawę

Utrzymywanie możliwości wiarygodnego zaprzeczenia [[plausible deniability](#)] za pomocą niejasnego języka jest częścią tego tańca, ale każdy, kto to śledzi, dokładnie wie, o czym jest mowa.

A to nie koniec. Światowi przywódcy zgodzili się także na utworzenie „[funduszu strat i szkód](#)” – środków o wartości 430

milionów dolarów dla krajów rozwijających się, które muszą „odbudować się” po „zniszczeniach” spowodowanych zmianami klimatycznymi.

Ajay Banga, szef znanej organizacji charytatywnej Banku Światowego, [w pełni popiera ten pomysł](#) i będzie wspierać plan, zgadzając się na „wstrzymanie” spłat długów od dowolnego rządu dotkniętego zmianami klimatycznymi.

Wiemy, jak to działa. To samo widzieliśmy [w poprawkach do IHR po covid](#) – to pula łapówek. Takich, które posłużą zarówno propagowaniu narracji o zmianach klimatycznych, jak i zaleceń dla polityki w trzecim świecie. Każdy rząd kraju rozwijającego się, który zapragnie kawałka tego tortu, będzie musiał publicznie mówić o wszystkich negatywnych skutkach, jakie zmiany klimatyczne wywierają na jego kraj.

Jednocześnie, aby otrzymać pieniądze, niemal na pewno będą te kraje musiały zgodzić się na „przyjęcie polityki przyjaznej dla klimatu” i/lub przedłożyć swoją politykę klimatyczną „niezależnemu panelowi ekspertów” powołanemu przez ONZ.

Jak na zawołanie, Prezydent Kenii [już zabrał głos](#):

„W Afryce Wschodniej katastrofalna powódź nastąpiła po najpoważniejszej suszy, jaką ten region widział od ponad 40 lat... Tendencja do ignorowania potrzeb rozwojowych i przemysłowych Afryki nie jest już możliwa do utrzymania...Przekształcenie Afryki w ekologiczną potęgę jest istotne nie tylko dla kontynentu, ma także kluczowe znaczenie dla globalnej industrializacji i dekarbonizacji”.

...niemal widać w jego oczach znaki dolara.

Oprócz funduszu zobowiązań i strat żywnościowych posiadamy Globalne Zobowiązanie Dotyczące Odnawialnych Źródeł Energii i Efektywności Energetycznej [[Global Renewables and Energy Efficiency Pledge](#)], którego celem jest zwiększenie

uzależnienia od „zielonej energii”. Podpisało ją [ponad 120 krajów](#).

Jest też Globalne Zobowiązanie Dotyczące Metanu, które zostało podpisane przez [155 rządów](#) i [50 koncernów naftowych](#).

Firmy te reprezentują około połowę światowej produkcji ropy naftowej i chcą po prostu pomóc planecie, nie mając w ogóle żadnego interesu finansowego w tej sytuacji.

Istnieje mniejsza [Deklaracja w Sprawie Klimatu, Pomocy, Odbudowy i Pokoju](#), którą podpisało jedynie 70 krajów (i 39 organizacji pozarządowych). Ta z kolei podkreśla związek między wojną a emisją gazów cieplarnianych i [ma na celu](#) „zwiększenie wsparcia finansowego na rzecz odporności na zmianę klimatu w miejscach rozdartych wojną i niestabilnych”, cokolwiek to oznacza w ujęciu realnym.

I oczywiście 124 kraje (w tym UE i Chiny) podpisały nieuniknioną „[Deklarację w Sprawie Klimatu i Zdrowia](#)”.

Jest finansowana na kwotę 1 MILIARDA dolarów od darczyńców takich jak Fundacja Rockefellera i rzekomo ma na celu:

„lepsze wykorzystanie synergii na styku zmian klimatycznych i zdrowia, aby poprawić wydajność i skuteczność przepływów finansowych”.

...co może być najgorszym zdaniem, jakie ktokolwiek kiedykolwiek napisał.

Napisałem się o programie związanym z łączeniem zmian klimatycznych ze zdrowiem publicznym tyle, że starczyłoby na całe życie. Możecie przeczytać głębszą analizę tematu [tutaj](#), [tutaj](#) i [tutaj](#)... oraz [tutaj](#) i [tutaj](#) i [tutaj](#).

Wszystko to zakończy się tak zwanym „[globalnym przeglądem](#)”. Zasadniczo jest to sprawozdanie śródkresowe dotyczące porozumień paryskich, które można „wykorzystać do

przyspieszenia realizacji celów w ramach kolejnej rundy planów działań w dziedzinie klimatu, które mają się odbyć w 2025r".

Cokolwiek oznacza „wykorzystać do przyspieszenia realizacji celów”, możesz być pewien, że wszystkie obecne rządy z radością się do tego zastosują.

Nawiasem mówiąc, dotyczy to każdego rządu w NATO, Unii Europejskiej i BRICS.

Dotyczy to USA i Chin. Dotyczy to [Rosji](#) i [Ukrainy](#).

Dotyczy to Izraela i... [Palestyny](#).

Jasne, że pojawiają się doniesienia o dreszczyku wrogości, a [niektóre delegacje wychodzą](#) ze spotkań z Izraelczykami, ale w zasadzie nawet ofiary i sprawcy ludobójstwa mogą najwyraźniej zatopić swoje różnice nie do pogodzenia i zgodzić się na udawanie, że zmiany klimatyczne są prawdziwym problemem.

W zasadzie to powtórka z covid.

Wiemy, podobnie jak w przypadku covid, że oficjalna narracja na temat zmian klimatycznych jest kłamstwem.

Wiemy, że podobnie jak w przypadku covid, zmiany klimatyczne są wykorzystywane jako pretekst do wprowadzenia masowej kontroli społecznej i globalnego zarządzania.

I wiemy, podobnie jak w przypadku covid, że popiera go prawie każdy rząd na świecie po obu stronach wszelkich podziałów.

Nawet jeśli nie zawsze się zgadzają, nawet jeśli chętnie zabijają nawzajem swoich obywateli w dużych ilościach, wszyscy wsiadają do tego samego globalistycznego pociągu z fruktami, wszyscy jadą w tym samym kierunku do tego samego celu i nigdy nie było to bardziej oczywiste.

[Źródło](#)



Postaw kawę

W okowach atlantyizmu



Nie da się zrozumieć procesu degradacji polskiej polityki wschodniej, a szerzej, likwidacji samodzielnej aktywności międzynarodowej na wielu azymutach, bez wnikliwego spojrzenia na skutki strategicznego związania się z tzw. kolektywnym Zachodem.

Mimo powszechnej frazeologii o odzyskaniu wolności i korzystaniu z pełnej suwerenności, Polska ostatnich trzech dekad staczała się stopniowo, acz konsekwentnie w pełną zależność od struktur atlantyckich. W nich natomiast prymat sprawują Stany Zjednoczone, których strategia bezpieczeństwa determinuje posłuch i lojalność tych wszystkich, którzy korzystają z ich „parasola ochronnego”.

Dla państw pokomunistycznych, wstępujących do NATO i do Unii Europejskiej, Zachód stanowił ogromną siłę przyciągania, ze względu na alternatywny model rozwoju i nieugiętość w konfrontacji zimnowojennej. Paradoks polegał na tym, że to, co dało szansę państwom Europy Środkowej i Wschodniej na dołączenie do antykomunistycznego Zachodu, wkrótce straciło rację bytu. Antykomunizm przestał być ideologią definiującą

Zachód. Nastąpił powrót do rywalizacji mocarstw, a liczne kryzysy gospodarcze i polityczne podważyły wiarygodność amerykańskiego przywództwa.

Polscy politycy o rodowodzie posolidarnościowym i pokomunistycznym wpisali się doskonale w „orkiestrę” polityków zachodnich, którzy za cenę utrzymania dotychczasowego status quo (komfortu bogactwa i bezpieczeństwa), gremialnie podporządkowali się amerykańskim interesom. Uczynili to nie tylko z powodu zwyczajnego wygodnictwa, ale i swoistej inercji, będącej funkcją braku wewnątrzsterowności. Okazało się, że szeroko pojęta strategia bandwagoning (koncentracji sił pod przywództwem Ameryki) nie przynosi pożądanых korzyści. Przede wszystkim spoistość i solidarność w systemie zachodnim została wystawiona na próbę za prezydentury **Donalda Trumpa**. Z powodu słabnięcia Ameryki i wyrastania nowych ośrodków potęgi okazało się, że dzisiejszy Zachód nie jest już tym podmiotem, który przewodził kiedyś w systemie międzynarodowym. Obecnie musi się on liczyć z „wielkim przebudzeniem” ludów w skali globalnej, które demonstrują zdecydowany sprzeciw wobec zachodnich ambicji panowania.

Stany Zjednoczone jako najsilniejsze z mocarstw są jednak gotowe bezwzględnie i bezpardonowo sprzeciwiać się utracie swoich ról – wpływów, kontroli, interwencji – stąd stawiają na konfrontacyjne i militarne utrzymanie swojego stanu posiadania. Każdy, kto opowiada się po stronie USA, jest zobowiązany do „solidarnego” zaangażowania w konflikty wywoływane przez Waszyngton. Każdy, kto się temu sprzeciwia, jest wrogiem Ameryki i Zachodu. W Polsce nikt nie odważy się zauważyć, że „koniec Zachodu” w znaczeniu narzucania innym swoich wartości, bez ich afirmacji i akceptacji, prowadzi do wzrastającej agresywności ośrodków je propagujących. Ci, których nie udało się podporządkować, a raczej skolonizować, stają się wrogami Zachodu.

Powyższa konstatacja kieruje uwagę obserwatora z jednej strony na czynnik psychologiczny, a z drugiej – na naturę

współczesnego kapitalizmu. Stanom Zjednoczonym, a w istocie ich machinie propagandowej, udało się zdefiniować w taki sposób ich „dylemat bezpieczeństwa”, że wszelkim napięciom i nieszczęściom winni są zawsze inni, obcy. Najsilniejsze mocarstwo świata zagrożenia dla pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego lokuje w polityce innych ośrodków siły, a nie u siebie. To, że wydatki obronne USA wynoszą tyle, ile suma budżetów obronnych kolejnych siedmiu państw (SIPRI Military Expenditure Database, 2019, www.sipri.org), pokazuje absurdalność sytuacji. Manipulowanie strachem, wynikającym z tzw. pułapki Tukidydesa, stało się specjalnością amerykańskich strategów, którzy swoją agresywność tłumaczą wzrostem potęgi Chin i nową wielobiegunowością.

Dla maskowania prawdziwej natury globalnego kapitalizmu, podporządkowującego sobie coraz większe połacie planety, ukuto w USA fałszywą tezę o rywalizacji między państwami demokratycznymi a autorytarnymi. Tymczasem tak autorytaryzm, jak i liberalna demokracja są jedynie przykrywkami realizacji interesów prywatnego kapitału i jego klienteli. Są dwiema stronami tego samego procesu – utrzymania i powiększania bogactwa oraz wyzysku większości przez zdecydowaną mniejszość. Bez zrozumienia istoty symbiozy państw z międzynarodowymi korporacjami trudno zrozumieć wiele zjawisk, które niepokoją ludzi – od wojny na Ukrainie poczynając, na eksploatacji bogactw afrykańskich kończąc. W Polsce ten temat w dyskursie publicznym zajmuje miejsce marginalne (**Grzegorz Kołodko, Tadeusz Klementewicz**).

Nie jest żadnym odkryciem, że stosunki międzynarodowe są konsekwencją poliarchii, której właściwa jest konkurencja, rywalizacja, walka, konflikt i wojna. Drugą stroną tego samego medalu jest skłonność do kompromisu, współpracy, integracji i współdziałania. To, które tendencje w danym okresie biorą górę, zależy m. in. od wzajemnego postrzegania, od woli politycznej, rozważa i roztropności decydentów, ale także od obiektywnie przejawiających się sprzeczności interesów.

Stratedzy amerykańscy lubią jednak podkreślać, że ostateczna forma przejawiania się władzy w poliarchicznym systemie międzynarodowym pochodzi od największych potęg, wykorzystujących siłę (przemoc) jako środek represji, nacisku i przymusu.

Polskie rządy...

od początku lat dziewięćdziesiątych ub. wieku bardzo łatwo pogodziły się z przypisaną Polsce przez kolektywny Zachód rolą lidera konfrontacji z Rosją oraz państwem frontowym na wschodniej flance Sojuszu Północnoatlantyckiego. Wojna na Ukrainie okazała się ważnym katalizatorem takiej identyfikacji. Dla ogłupionych propagandą i amerykańską indoktrynacją rządów i społeczeństw Europy Środkowej pokój pozimnowojenny nie stał się wartością oczywistą i trwałą. Zaczęły one ulegać prowojennej propagandzie, a nawet militarystycznej mobilizacji, aby zwierać szeregi przeciwko Rosji.

Tyle, że w strategii amerykańskiej chodzi raczej o udaremnianie (the strategy of denial) rosyjskiego ataku na któregokolwiek z sojuszników w ramach NATO, a nie wszczynanie wielkich awantur, czy prowokowanie Rosji do dalszych ataków. Wydaje się, że sternicy polskiej polityki bezpieczeństwa nie odróżniają tej mimo wszystko „defensywnej” strategii od aktywnego „wypierania” Rosji poza określone przez nią „czerwone linie”, decydujące o pojmowaniu przez nią jej żywotnych interesów.

Nie ma powodów przedstawiać w tym miejscu wszystkich uwarunkowań skonfliktowania Zachodu z Rosją, gdyż powstała już na ten temat ogromna literatura (zob. np. **Kees Van Der Pijl**, *Tragedia Ukrainy. Od malezyjskiego boeinga do wojny*, Wrocław 2023). Opinie polityczne i naukowe zostały zdominowane przez tezę, że to Rosja jednostronnie zerwała więzi Zachodem, odrzucając wszystkie jego wartości. Gdy w Stanach

Zjednoczonych nieliczni zauważają, że pozimnowojenny triumfalizm Zachodu i ekspansja w przestrzeni poradzieckiej musiały doprowadzić do radykalnego sprzeciwu Rosji, rodzą się wokół nich podejrzenia, że sprzyjają Rosji (zob. np. reakcje na wystąpienia: **Barry Posen**, **Jeffreya Sachsa**, **Stephena Walta** i in.). Ta choroba dyfamacji i „polowania na czarownice” objęła niemal cały świat kolektywnego Zachodu. Wśród polityków jaskrawymi odszczepieńcami stali się **Viktor Orban**, a ostatnio **Robert Fico**, co wywołuje w kręgach polityków zachodnich głęboką konfuzję.

Powodowane resentymentem, polskie elity i kręgi opiniotwórcze nigdy nie podjęły wysiłku na rzecz zredefiniowania miejsca nowej Rosji (tej niekomunistycznej) w polskiej strategii bezpieczeństwa. Kierując się antysowieckim i antyrosyjskim atawizmem, zrezygnowano z jakichkolwiek rozwiązań pośrednich – neutralnego sąsiedztwa czy nieszkodzenia sobie nawzajem. Powściągliwość i roztropność zniknęły całkowicie z arsenału środków dyplomatycznych, które podporządkowano ślepej subordynacji amerykańskiej protekcji.

Opierając się na dziedzictwie zimnowojennym polscy decydenci są święcie przekonani, że hegemonia USA w systemie międzynarodowym jest wieczna i nienaruszalna. A myślenie o trwałym i niepodważalnym sojuszu z USA jest w Polsce mocno zmitologizowane. Nie ma przecież oparcia w żadnym bilateralnym układzie ani ujęcia w jakiejkolwiek strategii USA. Mit ten jest wykorzystywany przez kolejne ekipy rządzące jako sposób interpretowania rzeczywistości – bardziej wyobrażonej i pożądanej niż istniejącej.

Tymczasem na naszych oczach dokonuje się demontaż starego układu sił. W samych Stanach Zjednoczonych dochodzi do głębokich przewartościowań kosztów i skali ich zaangażowania w coraz bardziej niechętnym im świecie. Trwające spory w establishmencie politycznym USA pokazują, że Amerykanie z trudem godzą globalne aspiracje i zobowiązania z możliwościami i chęciami ich realizacji.

Zaślepienie atlantyzmem...

spowodowało, że w Polsce nie dostrzega się żadnych negatywnych stron przynależności do podporządkowanego Ameryce Sojuszu Północnoatlantyckiego. Od dawna wiadomo, że oprócz zalet kolektywnej obrony sojusze łączą się z ryzykiem uwikłania w niepotrzebne lub zbyt kosztowne wojny. Solidarność sojusznicza ze Stanami Zjednoczonymi, w czasie ich niechlubnych interwencji w Iraku czy Afganistanie, okazała się nikomu niepotrzebna i dla polskiego interesu narodowego szkodliwa. **Poza kosztami osobowymi i materialnymi Polska niczego nie zyskała.** Obecnie nieprawdopodobnie wysokie koszty zaangażowania w pomoc Ukrainie także nie idą w parze z korzyściami, ani w płaszczyźnie wizerunkowej, ani w konkretnych kompensatach. Przeciwnie, pochodne tego konfliktu, choćby w postaci kryzysu zbożowego, ukazują słabość rzeczywistych podstaw dialogu i brak woli politycznej po obu stronach w poszukiwaniu kompromisów, tak w sferze symbolicznej, jak i wymiernej.

Istnieją poważne obawy, że polska strona, w celu naprawy relacji z władzami ukraińskimi po rządach Prawa i Sprawiedliwości, znów poświęci kolejne wartości i interesy, w imię poprawy swojego wizerunku w oczach Waszyngtonu i Brukseli. Tymczasem potrzebna jest analiza wojny na Ukrainie w kontekście strategii amerykańskiej. Wiele wskazuje na to, że ważniejszym teatrem działań przeciwważących potęgę Chin jest Azja, a także Bliski i Środkowy Wschód. Dopiero na trzecim miejscu znajduje się w rachubach USA groźba ataku rosyjskiego na europejskich sojuszników. Ich dozbrajanie i konsolidacja mogą na długie lata zapobiegać realizacji ambicji rosyjskich przywrócenia panowania w przestrzeni wschodnioeuropejskiej. Strategia ta zmusi jednak państwa europejskie do postawienia na większą samowystarczalność i ogromne koszty.

W kontekście zmiennej geometrii globalnej dystrybucji sił oraz dramatycznych skutków wojny na Ukrainie Polska potrzebuje

nowego spojrzenia na rolę Rosji w najbliższym sąsiedztwie, jak i w szerszej skali międzynarodowej. Przede wszystkim warto ocenić, na ile z powodu zachodnich sankcji i wykluczenia z różnych gremiów międzynarodowych zmniejszyła się asertywność Rosji i jej determinacja w obronie interesów narodowych. Wszystko wskazuje na to, że nieustępliwość Rosji raczej uległa zwiększeniu, a skuteczność i sprawczość w działaniach na różnych azymutach wcale nie jest słabsza. Owszem, nastąpiło przetasowanie w dotychczasowych preferencjach, ale bilans obrotów międzynarodowych Rosji, jak i kondycja wewnętrzna nie uległy oczekiwanemu załamaniu. Nie zmniejszył się też zasięg przestrzenny rosyjskich oddziaływań.

Zaczadzenie rusofobią

Najważniejszym wrogiem rzetelnych diagnoz i analiz jest tendencja do ogromnych uproszczeń w postrzeganiu współczesnej Rosji i zaczadzenie rusofobią. Na Zachodzie wskazuje się jednak – w nurcie realistycznym – na zasoby Rosji, które pozwalają jej skutecznie realizować swoje cele geopolityczne w dłuższym przedziale czasu. Nawet gdy pojawiają się poglądy o pogrążaniu się Rosji w kryzysie, jak to się dzieje w kontekście wojny na Ukrainie, to i tak Rosjanie zachowują liczne przewagi, które pozwalają im osiągać swoje cele (zaopatrzeniowe, demograficzne, transportowe, technologiczne i in.). Zdarza się i tak, co nie jest nowością, że nawet słabość Rosji jest jej atutem w grze międzymocarstwowej. Im więcej bowiem ten nuklearny kolos ma kłopotów, tym bardziej jest skłonny do podejmowania ryzykownych zachowań, z którymi trzeba się liczyć.

Szkoła realizmu strukturalnego (ofensywnego), której najwybitniejszym przedstawicielem jest chicagowski profesor **John Mearsheimer** nie bez powodu była atakowana od czasu „pomarańczowej” rewolucji na Ukrainie, gdyż odsłaniała rzeczywiste ekspansywne intencje i motywy działania wielkich potęg – zarówno Rosji, jak i Zachodu. Gdy doszło do starcia

między nimi, a ofiarą stała się Ukraina, Polska jednoznacznie opowiedziała się przeciwko Rosji. Nie wchodząc w ocenę sensu wzmożenia emocjonalnego, stanowisko to zyskało gremialne poparcie polityczne. Szlachetne oburzenia nie szły jednak w parze z jakąkolwiek trzeźwą analizą ani tym bardziej predykcją co do możliwych wariantów rozwoju sytuacji. Spodziewano się bowiem na sto procent nie tylko osłabienia Rosji, ale i jej pokonania, co w strategii Zachodu oznaczało poddanie jej hegemonicznej kontroli i ekspansji kapitałowej. Jest to odwieczne marzenie elit amerykańskich i niemieckich, którym śnią się w kolejnych generacjach niezmiernie zasoby i przestrzenie do zagospodarowania i wyzysku. Przy okazji takie państwa jak Polska, czy republiki bałtyckie chciałyby powetować sobie historyczne upokorzenia i krzywdy.

W kontekście otwarcia przed USA nowych frontów wojennych na Bliskim Wschodzie i konieczności zachowania gotowości bojowej wobec Chin, ewentualne zwycięstwo Rosji w wojnie na Ukrainie postawi przed Sojuszem Północnoatlantyckim nie tylko pytanie o jego wiarygodność obronną, ale i o stabilność amerykańskiego przywództwa. Nie od dzisiaj bowiem wiadomo, że w USA co i raz pojawiają się pytania o racjonalną zasadność dalszej obecności ich sił zbrojnych na Starym Kontynencie. Czy w takiej sytuacji państwa Europy Środkowej, w tym Polska, nie „wylądują” poza kręgiem bezpośredniej odpowiedzialności USA za ich bezpieczeństwo? Mogą znaleźć się w sytuacji nie do pozazdroszczenia, choćby z tego powodu, że zadaniem Ameryki nie jest generalnie „pilnowanie” pokoju, ale wkraczanie zbrojne z pomocą dopiero po napaści na któregoś z sojuszników. *Casus foederis* Traktatu waszyngtońskiego w art. 5 dokładnie tak definiuje ten przypadek.

Świadomi takich zagrożeń słabi członkowie sojuszu z tym większą gorliwością mogą zabiegać o zaangażowanie USA, nie tylko poprzez lokowanie coraz większej liczby żołnierzy amerykańskich na swoich terytoriach, ale nawet proszenie o „przyjacielskie” dzielenie się bronią jądrową. Z doświadczenia

wiadomo, że broń jądrowa spełnia skutecznie funkcje odstraszające, jeśli jej dysponenci działają w granicach logiki i rozsądku. Jeśli stawką ryzyka jest wzajemna zagłada, nie warto do niej sięgać. Co jednak byłoby, gdyby państwa nieprzywykłe do takiej odpowiedzialności zastosowały broń jądrową z chęci „odegrania się” na silniejszym mocarstwie, nawet za cenę totalnej zagłady? Wydaje się, że przy ogromnej nieprzewidywalności rządów Europy Środkowej takie rozwiązania nie znajdą zwolenników na Zachodzie.

A co po wojnie?

Rosja wyjdzie niewątpliwie obolała z toczącej się wojny na Ukrainie, ale jeśli zyska akceptację swojego zwycięstwa przez Zachód w postaci jakiegoś *modus vivendi* – czego w Polsce na razie nie bierze się pod uwagę, tak jak wielu innych kompromisowych rozwiązań – to Stany Zjednoczone, a za nimi reszta Zachodu uznają ją za niegroźną z punktu widzenia pretensji do zdominowania kontynentu europejskiego. Wówczas przynajmniej na jakiś czas może dojść do „poluzowania” więzi atlantyckich, ze względu na wzrost znaczenia aspiracji Chin do zdominowania Azji i Pacyfiku. USA będą kierować się wyłącznie swoim interesem, jeśli przyjdzie im bronić dotychczasowej hegemonii w Azji. Ze strategii USA wyraźnie wynika, że priorytet ma skuteczna obrona Tajwanu czy innych sojuszników azjatyckich przed „jakimikolwiek działaniami w obronie wschodniej flanki NATO”. Odkrywa te założenia bez żadnego kamuflażu jeden z amerykańskich ekspertów, a za kadencji Trumpa asystent sekretarza obrony, który pracował nad strategią i rozwojem sił zbrojnych. Należy mniemać, że po ewentualnym powrocie republikanów do Białego Domu USA mogą zgodnie z jego przewidywaniami doprowadzić do radykalnego „odwrócenia” sojuszy (Elbridge A. Colby, *Strategia wypierania. Amerykańska obrona w dobie konfliktu mocarstw*, Warszawa 2023).

Nawet gdyby determinacja Stanów Zjednoczonych pozostała niezmienna w obronie państw środkowoeuropejskich przed

agresją rosyjską, to zawsze trzeba mieć na uwadze nieproporcjonalność kosztów stawki, o którą toczy się gra. Jeśli bowiem Rosja zostałaby zmuszona do użycia broni jądrowej, znajdując się na pozycjach przegranych w starciu konwencjonalnym z NATO, to USA chcąc uniknąć eskalacji wojny totalnej, zapewne wycofałyby się z konfrontacji, ratując swój stan posiadania (America First!).

Powyższe rozważania kierują uwagę obserwatorów w stronę przebudowy doktryn bezpieczeństwa państw członkowskich NATO i samej Rosji. Środki „twardej siły” pokazują, że nowoczesne wojny niosą nieobliczalne konsekwencje dla każdej ze stron – napastnika i ofiary. Warto zatem dla przeciwwagi sięgnąć do sprawdzonych form dialogu i kompromisu. Wzajemna atrakcyjność i siła przyciągania – mimo okresowego impasu – może zostać przywrócona. W USA nie brakuje kalkulacji, że za cenę pewnych ustępstw i zresetowania stosunków wzajemnych Zachód znacznie by zyskał, mając Rosję po stronie „koalicji antyhegemonicznej” wobec Chin. **Przywrócenie umiaru i zrównoważenia relacji rosyjsko-amerykańskich i rosyjsko-natowskich (niezależnie od poświęcenia losu Ukrainy) byłoby „dobrodziejstwem” dla strategii USA w Azji.** Byłoby to też jedno z kolejnych zwycięstw realizmu politycznego w stosunkach międzynarodowych.

Jeśli stratedzy amerykańscy uznają, że zaangażowanie w wojnę na Ukrainie, która z ich punktu widzenia zaczyna mieć charakter „peryferyjny”, jest zbyt kosztowne, bo drenuje amerykańską siłę i wolę, wyczerpuje cierpliwość opinii publicznej i sprzyja narastaniu napięć w innych miejscach globu (choćby na Bliskim Wschodzie), to zdecydują, że „korzyści nie są warte kosztów i ryzyka w takich okolicznościach” (E.A. Colby, s. 420).

W świetle powyższych rozważań, warto zauważyć, że polscy politycy nie ujawniają żadnych przypuszczeń (tak, jakby ich to w ogóle nie obchodziło), iż Stany Zjednoczone najbardziej obawiają się chińskiej hegemonii w Azji, która wraz z nieprzychylną im tzw. resztą świata mogłaby zagrozić

mocarstwowej pozycji gospodarczej poprzez wykluczenie ich z globalnego handlu i ograniczenie dostępu do bogatych regionów. To w sumie otwierałoby drogę do bezpośredniej presji, zagrażającej wolności i dobrobytowi Ameryki.

Znając cynizm i wyrachowanie Anglosasów, nie należy się spodziewać, że w razie własnych problemów, będą oni gotowi poświęcać swoje siły dla partnerów czy nawet sojuszników. Dlatego Polska musi być przygotowana na każdą ewentualność, aby uniknąć niepotrzebnych porażek i rozczarowań. Nie znając ostatecznych wyników przewartościowań amerykańskiej strategii bezpieczeństwa, należy poszukiwać rozwiązań komplementarnych. Przede wszystkim realizacja postulatów „zero problemów z sąsiadami” otworzy drogę do większej pewności regionalnej i pozbycia się strachu, napędzającego coraz bardziej irracjonalną rusofobię, a za rządów PiS także germanofobię.

[Prof. Stanisław Bieleń](#)

Dziesięć lat piekła na Ukrainie



Czasami propozycja pójścia do piekła wygląda jak uprzejme zaproszenie na przyjacielskie przyjęcie herbaciane. Tak rozpoczął się kolejny kijowski Majdan w listopadzie 2013 roku.

„Spotykamy się o 22:30 pod Pomnikiem Niepodległości. Ubierzcie się ciepło, wypijcie herbatę, kawę, dobry nastrój i przyjaciół” – Mustafa Najem, etniczny Afgańczyk, który dzięki dramatycznej historii swojej rodziny stał się znanym ukraińskim dziennikarzem i osobą publiczną, dokonał tak brzemiennej w skutki wpisu na portalach społecznościowych.

Dziesięć lat temu pochodzenie etniczne inicjatora Majdanu wydawało się zupełnie nieistotne. Ale dziś jest to postrzegane jako ponura ironia. Współczesna Ukraina to „Afganistan w centrum Europy”, epicentrum kryzysu, wir, który bezlitośnie zasysa w siebie (lub już całkowicie nie wyssał) wszystko, co najlepsze w Starym Świecie w dziedzinie stosunków międzynarodowych po upadku muru berlińskiego w 1989 roku.

W latach, które nastąpiły po pamiętnej **Herbatce Kijowskiej**, wielokrotnie rozmawiałem o kryzysie ukraińskim z zachodnimi politykami, dziennikarzami i ekspertami i za każdym razem obserwowałem to samo zjawisko. Gdy tylko wypowiedziałem frazę „zamach stanu na Ukrainie w 2014 roku”, moi koledzy z UE, Wielkiej Brytanii i USA niezmiennie całkowicie tracili zainteresowanie tym, co mówiłem. W ich oczach pojawiło się zniecierpliwienie, zaczęli się rozglądać i albo grzecznie milczeli z męczeńskim wyrazem twarzy, albo mówili; „Dlaczego ciągle mówisz o tym samym?! Co się stało, to się stało! Ukraińcy dokonali wyboru. Wy, Rosja, powinniście byli zaakceptować ten wybór i iść dalej!”. Ale Rosji nie udało się „żyć” tak, jakby nic się nie stało, bez nagłego strategicznego zwrotu w swojej polityce. To, co z punktu widzenia Zachodu było nonsensem, „momentem technicznym”, incydentem, który nie był wart uwagi, w Moskwie zostało odebrane jako upadek fundamentów, coś, czego absolutnie nie da się znieść.

Władimir Putin, 17 listopada tego roku: „Do 2014 roku nie wyobrażałem sobie, że może dojść do takiego konfliktu między Rosją a Ukrainą. Gdyby powiedziano mi przed 2014 rokiem, że jest to możliwe, powiedziałbym: „Czyś ty zwariował?”.

Nie rozumieli i nadal nie rozumieją. Były prezydent Ukrainy **Leonid Kuczma** właśnie zaprezentował swoją znaną już książkę „Ukraina to nie Rosja”. Dwadzieścia lat później. Po wygłoszeniu sakramentalnych przekleństw pod adresem Moskwy, które są obowiązkowe w dzisiejszym Kijowie, Leonid Daniłowicz wygłosił bardziej przemyślane oświadczenie: „Dwadzieścia lat temu z nadzieją skończyłem pracę nad książką. Tak, powiedziałem, Ukraina to nie Rosja. Ale oba państwa mogą żyć jako dobrzy sąsiedzi, nie tylko nie będąc wrogo nastawionymi, ale także wzmacniając się nawzajem”.

W tym czasie Moskwa miała dokładnie takie same nadzieje. Leonid Kuczma zaprezentował swoją książkę „Ukraina to nie Rosja” 3 września 2003 roku na Targach Książki w Moskwie. A 2 września prezydent spotkał się z prezydentem Putinem. Oto fragment oficjalnego oświadczenia Kremla po spotkaniu: „Władimir Putin powiedział również, że Rosja jest gotowa sprzedać Ukrainie więcej zboża w tym roku niż wcześniej uzgodniono”.

Rosja była gotowa żyć z Ukrainą „jak z dobrymi sąsiadami”. Ale rosyjskie rozumienie „dobrego sąsiedztwa” nie obejmowało przekształcenia Ukrainy w satelitę NATO, w zachodni przyczółek. W oczach Moskwy niepodległość Ukrainy oznaczała jej niepodległość, a nie dobrowolną zależność Kijowa od Zachodu.

Zamach stanu w Kijowie w 2014 r. (niech nasi zachodni koledzy znów przewrócą oczami – ja już się do tego przyzwyczaiłem) został odebrany w stolicy Rosji jako zerwanie się suwerenności państwa przez nowe ukraińskie władze, które siłą doszły do władzy. **Jednocześnie wydarzenia w Kijowie zmusiły Kreml do radykalnego przemyślenia relacji z Zachodem.** Z punktu widzenia Moskwy USA i UE zachowały się jak „uczciwy człowiek”, który „z zasady” nie kradnie, ale jeśli nagle widzi okazję, nie może oprzeć się pokusie.

Gdyby po brutalnym obaleniu prezydenta **Wiktor**

Janukowycza Zachód powiedział: „Stop! Janukowycz oczywiście nie jest naszym przyjacielem, ale ważniejsze są zasady! Nie na to się zgodziliśmy! Cofnijmy się o kilka kroków!” – wtedy wydarzenia zarówno na Ukrainie, jak i wokół Ukrainy mogły potoczyć się według innego scenariusza.

Ale zamiast tego Zachód zachowywał się jak człowiek, który nagle odkrył, że zasada „zbrodnia nie opłaca”, którą był indoktrynowany przez całe życie, była w rzeczywistości czystym oszustwem. Okazuje się, że zbrodnia się opłaca, jak się opłaca!

Rosja została poproszona o przyjęcie *fait accompli* (francuski termin oznaczający „fakt dokonany”). Niestety, miałeś konto, ale zniknęło! Bank upadł! Zanieś swoje skargi do Ligi Reformy Seksualnej!

Ale Rosja w osobie Władimira Putina nie chciała zachowywać się jak kolejna bezbronna ofiara „geopolitycznego MMM”. A podstawą tej odmowy była nie tylko i nie tyle niechęć do tego, że została „nabita w butelkę”. Głównym motywem działań Putina było i nadal jest to, jak rozumie on podstawy bezpieczeństwa narodowego Rosji.

Neutralna Ukraina nie jest zaprzeczeniem tych zasad. Ukraina pod kontrolą Zachodu nie tylko zaprzecza, ale zaprzecza w 100%.

Oczywiście, nie jesteśmy jeszcze w stanie zrozumieć, jaką rolę w kijowskim Majdanie odegrały celowe działania Zachodu, a jakiego rodzaju inicjatywa lokalnych graczy – polityczna niekompetencja Wiktora Janukowycza (wystawienie i zdrada własnych sił bezpieczeństwa) i krwawe prowokacje tych przywódców Majdanu, których snajperzy ostrzelali funkcjonariuszy organów ścigania i uczestników samego Majdanu.

Znamy tylko wynik. „Tea party” Mustafy Nayyema była tragicznym kamieniem milowym we współczesnej historii świata.

Nie wiem, szczerze mówiąc, nie wiem, jaki morał można tu wysnuć w tym momencie. Dramatyczne i tragiczne wydarzenia wywołane przez kijowski Majdan wciąż trwają. Zastanówmy się nad tym przez chwilę: nie wszystkie „zaproszenia na herbatę” powinny być akceptowane. Czasami może się za nimi kryć sam diabeł.

[Michaił Rostowski](#)

Nowa Unia rozbroi Polskę. Zamiast armii i NATO będą Berlin i migranci



Wspólna euroarmia, która zastąpi NATO, wspólne unijne zakupy uzbrojenia, przekazanie Niemcom, Francji i TSUE najważniejszych decyzji w sprawie polskiego wojska i granic, hasająca po naszym kraju bez nadzoru naszych służb europolcja, wreszcie wspólna polityka wobec nielegalnych imigrantów, czyli przymusowa relokacja tysięcy przybyszów z Afryki i Azji do Polski. To wszystko czeka nas, jeśli Parlament Europejski i rząd Donalda Tuska zaakceptują zmiany w traktatach europejskich.

„Wojsko Polskie do likwidacji? Wśród przepychanych na szybko zmian Traktów Europejskich są też nowe przepisy przekazujące Brukseli kontrolę nad tak kluczową sprawą jak zakupy

uzbrojenia przez państwa członkowskie Unii. Nowe Traktaty zawierają również zapisy o utworzeniu europejskiej armii, której rozkazy wydawać będzie bezpośrednio Bruksela. Polska oraz inne kraje Unii zostaną pozbawione możliwości prowadzenia własnej polityki obronnej” – napisała była premier Beata Szydło po tym, jak Komisja Spraw Konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego przyjęła w głosowaniu sprawozdanie, zalecające zmianę unijnych traktatów.

Treść dokumentu – zmieniającego UE w superpaństwo kosztem państw narodowych – została uzgodniona przez przedstawicieli pięciu frakcji – Europejskiej Partii Ludowej (EPL), socjaldemokratów (S&D), liberałów (Renew), Zielonych i Lewicę. A więc ugrupowań, do których należą partie mające współtworzyć przyszłą koalicję rządową w Polsce.

„Euroarmia” wypchnie USA?

„GP” zapoznała się z treścią poprawek zmieniających traktaty europejskie, które stanowią prawny fundament UE – szczególnie tych odnoszących się do spraw wojskowości, bezpieczeństwa i granic. Okazuje się, że w słowach Beaty Szydło nie było ani grama przesady.

Kluczem do zrozumienia wagi planowanej reformy jest poprawka do art. 31 Traktatu o Unii Europejskiej (TUE). Obecnie artykuł ten mówi, że „do decyzji mających wpływ na kwestie wojskowe lub polityczno-obronne” nie stosuje się zasady stanowienia przez Radę Europejską tzw. większością kwalifikowaną (poparcie 55 proc. krajów członkowskich, reprezentujących 65 proc. populacji UE). Innymi słowy: dziś w sprawach dotyczących armii i obronności wymagana jest jednomyślność wszystkich krajów członkowskich. Proponowana poprawka uchyla jednak ustęp mówiący o tym wyjątku – otwierając drogę do narzucania mniejszym państwom woli Niemiec i Francji w tak fundamentalnym obszarze jak obronność.

Jednocześnie z art. 31 zniknąć ma fragment umożliwiający

niewykonanie danej decyzji przez państwo, które wstrzymało się od głosu i złożyło w tej sprawie oświadczenie. Ów przeznaczony do wykreślenia passus brzmi: „Każdy członek Rady, który wstrzymuje się od głosu, może – zgodnie z niniejszym akapitem – jednocześnie złożyć formalne oświadczenie. W takim przypadku nie jest on zobowiązany do wykonania decyzji, ale akceptuje, że decyzja ta wiąże Unię. W duchu wzajemnej solidarności to Państwo Członkowskie powstrzymuje się od wszelkich działań, które mogłyby być sprzeczne lub utrudnić działania Unii podejmowane na podstawie tej decyzji. Pozostałe Państwa Członkowskie szanują jego stanowisko”.

Inna kardynalna zmiana dotyczy art. 42 TUE, czyli wspólnej polityki obronnej i europejskiej armii. Dziś obowiązuje dość ogólnikowy przepis (ust. 2 art. 42) mówiący: „Wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony obejmuje stopniowe określanie wspólnej polityki obronnej Unii. Doprowadzi ona do stworzenia wspólnej obrony, jeżeli Rada Europejska, stanowiąc jednomyślnie, tak zadecyduje”. Wyrażenie „stanowiąc jednomyślnie” ma jednakże zostać zastąpione sformułowaniem: „stanowiąc większością kwalifikowaną”. Ale to i tak nic. W ust. 3 tegoż artykułu możemy obecnie przeczytać: „Państwa Członkowskie, w celu realizacji wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony, oddają do dyspozycji Unii swoje zdolności cywilne i wojskowe, aby przyczynić się do osiągnięcia celów określonych przez Radę”. W nowym traktacie proponuje się wprost: „Unia ustanawia Unię Obrony posiadającą zdolności cywilne i wojskowe w celu realizacji wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony. Obejmuje to stale stacjonujące wspólne europejskie jednostki wojskowe, w tym stałą zdolność do szybkiego rozmieszczenia, pod dowództwem operacyjnym Unii”. To nic innego jak ustanowienie euroarmii.

Jak europejska Unia Obrony będzie się miała do USA i NATO? W poprawce do art. 21 TUE, mówiącego o zasadach działań zewnętrznych UE, do głównych celów wspólnoty dopisano – uwaga – „autonomię strategiczną” Unii Europejskiej. To termin

popularny w kręgach eurokratów od kilku lat, oznaczający ekonomiczną i militarną samowystarczalność UE oraz rozluźnienie strategicznych stosunków wojskowo-gospodarczych z USA i zmniejszenie roli NATO w europejskiej architekturze bezpieczeństwa.

TSUE, migranci i europolycja

Według poprawek do traktatu powstać ma też specjalna unijna agencja uzbrojenia zaopatrująca ustanawianą euroarmię. „Agencja do spraw Rozwoju Zdolności Obronnych, Badań, Zakupów i Uzbrojenia (zwana dalej »Europejską Agencją Obrony«) określa wymogi operacyjne, wdraża środki ich realizacji, udziela zamówień na uzbrojenie w imieniu Unii i jej Państw Członkowskich, wprowadza wszelkie użyteczne środki wzmacniające bazę przemysłową i technologiczną sektora obrony, bierze udział w określaniu europejskiej polityki w zakresie zdolności i uzbrojenia” – czytamy w poprawce do art. 42 TUE. Nietrudno się przy tym domyślić, czyj przemysł zbrojeniowy będzie przez taką agencję faworyzowany...

Poza przekazaniem spraw obronności pod kuratelę Brukseli, nowy traktat ma dać scentralizowanej władzy UE dodatkowy instrument do dyscyplinowania „nieposłusznych” krajów UE. Chodzi o wyjątkowo zaangażowany politycznie w polskie sprawy Trybunał Sprawiedliwości UE (TSUE). W art. 275 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej jak dotąd wyraźnie było podkreślone, że „Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej nie jest właściwy w zakresie postanowień dotyczących wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa ani w zakresie aktów przyjętych na ich podstawie”. Ta zasada ma odwrócić się o 180 stopni. „Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej jest właściwy w zakresie postanowień dotyczących wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, w tym aktów przyjętych na ich podstawie” – głosi poprawka. Zatem TSUE będzie – podobnie jak w przypadku polskiej reformy sądownictwa czy elektrowni w Turowie – dyktować Polsce, co może robić, a czego nie, w

zakresie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Czyli w sprawach sankcji, relokacji, migrantów, zbrojeń, formowania jednostek wojskowych, kontroli granic.

A propos tego ostatniego zagadnienia, to i tutaj eurokraci chcą mieć decydujące zdanie. Jak sprawdziliśmy – w art. 3 ust. 2 TUE planuje dodać się wpis o „wspólnej polityce dotyczącej granic zewnętrznych oraz z właściwymi środkami w odniesieniu do kontroli granic zewnętrznych, azylu, imigracji”.

Zupełnie nową rolę przewiduje się także dla Europolu, czyli policyjnej agencji UE z siedzibą w Hadze. Jak dotąd jego rolą było – według traktatów – „wspieranie i wzmacnianie działań organów policyjnych i innych organów ścigania Państw Członkowskich”. W poprawkach jego zadania określono w sposób następujący: „Z zastrzeżeniem kontroli parlamentarnej Europol jest uprawniony do prowadzenia działań operacyjnych”. Z przepisu dotyczącego „koordynowania, organizowania i prowadzenia dochodzeń i działań operacyjnych prowadzonych wspólnie z właściwymi organami Państw Członkowskich lub w ramach wspólnych zespołów dochodzeniowych, w stosownych przypadkach w powiązaniu z Eurojust” wykreślono cały fragment o tym, że wszelkie działania Europolu powinny być podejmowane wspólnie z organami państw członkowskich. W poprawce jest więc mowa wyłącznie o „koordynowaniu, organizowaniu i prowadzeniu dochodzeń i działań operacyjnych”. Wszystko wskazuje więc na to, że obok europejskiej armii powstanie też – niezależna de facto od policji krajowych – europejska policja.

Obrońcy Rosji

Charakterystyczne, że wśród pięciu europosłów-sprawozdawców przygotowujących treść poprawek aż czterech to politycy niemieccy. Piąty to Belg, były premier tego kraju Guy Verhofstadt, znany z atakowania polskiego rządu. Przypomnijmy, że w 2018 roku portal Politico Europe ujawnił, że Verhofstadt jest powiązany z aferą Paradise Papers, dotyczącą lokowania

pieniędzy w rajach podatkowych. Chodzi o belgijską firmę Exmar, w której władzach w latach 2010–2016 zasiadał ten polityk. Spółka ta – i to w czasie, gdy Verhofstadt pobierał od niej wynagrodzenie – handlowała bez żadnych skrupułów z rosyjskim Gazpromem. Jak pisał portal blogpublika.com, cytując branżowy lloydslist.com: „Firma Exmar już w listopadzie 2013 roku zawarła z Gazpromem umowę na dostarczanie Gazpromowi 500 tys. ton rocznie skroplonego gazu ziemnego poprzez firmę Pacific Rubiales Energy Corp.”.

Verhofstadt wykonywał wobec Kremla przychylne gesty także jako premier Belgii. W marcu 2007 roku odwiedzał Moskwę, składając wizytę zarówno u Władimira Putina, jak i w siedzibie Gazpromu. Belgijska delegacja poprosiła wówczas wprost, by kraj ten stał się „węzłem” tranzytowym rosyjskiego gazu w Europie Zachodniej. Sam Verhofstadt mówił wtedy rosyjskiej agencji Interfax: „Nie miałbym nic przeciwko, gdyby Gazprom zdecydował się nabyć infrastrukturę od belgijskiej spółki Distrigaz zajmującej się dystrybucją gazu”. Belg deklarował też wtedy: „Inna duża spółka dystrybucyjna w Belgii, Fluxys, planuje zbudować wspólnymi siłami z Gazpromem wielkie podziemne składowisko rosyjskiego gazu w Poederlee, który byłby dystrybuowany do Belgii i sąsiednich krajów”.

W gronie autorów poprawek jest też Helmut Scholz – niemiecki europoseł z lewicowej frakcji GUE/NGL. To absolwent stosunków międzynarodowych na moskiewskim MGIMO (kuźnia dyplomatycznych kadr sowieckich), który przez lata pracował w dyplomacji NRD, a w latach 1983–1986 był nawet ambasadorem komunistycznych Niemiec w Chinach. W projekcie sprawozdania w sprawie wniosków Parlamentu Europejskiego dotyczących zmiany traktatów znajduje się niezwykle znaczący fragment: „Przekształcenie sił zbrojnych państw członkowskich UE w struktury obejmujące całą UE powinno, zdaniem Helmuta Scholza, opierać się na zasadzie strukturalnych sił niemających na celu agresji. Ponieważ większość państw członkowskich jest również członkami NATO, zdaniem Helmuta Scholza, każda zmiana traktatu musi wykluczyć

powielanie sił zbrojnych i wydatków budżetowych. Zmianie traktatu muszą towarzyszyć kroki w kierunku uniezależnienia się od NATO”.

Scholz znany jest od lat z prorosyjskich wypowiedzi. Był zwolennikiem przystąpienia Rosji do Światowej Organizacji Handlu, domagał się intensyfikacji dialogu z Moskwą nawet po zajęciu Krymu, a w 2018 roku oskarżał Gruzję o... wywołanie wojny z Rosjanami. „Reinterpretacja wojny w Gruzji jako rosyjskiej inwazji zniekształca historię” – mówił wówczas na forum Parlamentu Europejskiego.

[Źródło](#)

Zatrzymania przeciwników NATO przed wizytą Bidena w Irlandii



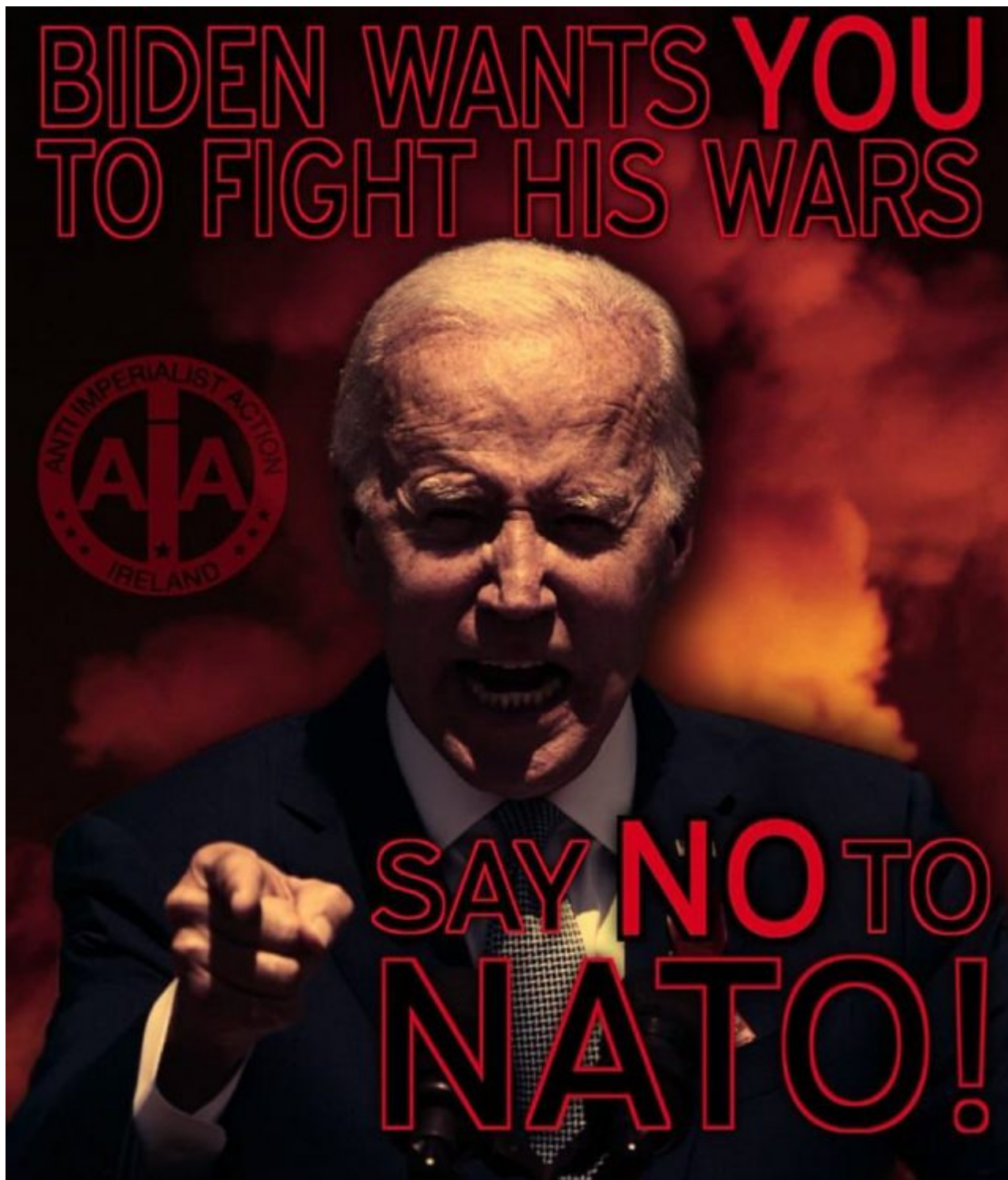
Wizyta Joe Bidena w Irlandii miała zapewne zrekompensować prezydentowi USA dotychczasowy brak sukcesów międzynarodowych, zagwarantować Demokratom poparcie wpływowych wyborców irlandzkich w Stanach, no i wzmocnić na Zielonej Wyspie trend do porzucenia polityki neutralności oraz wstąpienia do NATO.

By zaś nic nie zepsuło podniosłej [atmosfery](#) fety na cześć „najbardziej irlandzkiego z amerykańskich prezydentów” (jak

nazwał Bidena *taoiseach* **Leo Varadkar**), wcześniej zapobiegliwie zatrzymano działaczy opozycji z szeregów Anti-Imperialist Action.

Przeszukania u aktywistów

10 kwietnia jednostki specjalne Gardy wtargnęły do kilkunastu mieszkań i lokali, przeprowadzając długotrwałe rewizje, konfiskując urządzenia elektroniczne i materiały propagandowe, zwłaszcza te o treści anty-NATowskiej. Trzy osoby zostały zatrzymane, z czego jedna na 48 godzin, jednak bez postawienia formalnych zarzutów. AIA w wydanym oświadczeniu wskazała na zastanawiającą zgodność działań policji Republiki i sił brytyjskich, które w okupowanej części Irlandii zaatakowały pokojowe pikiety na rzecz jedności wyspy organizowane w Derry przez lewicę republikańską. W obu przypadkach uzasadnienie było podobne: „*zagrożenie bezpieczeństwa*” oraz „*groźba zakłócenia obchodów 25 rocznicy podpisania Porozumienia Wielopiątkowego*”. Faktycznie jednak miało chodzić o usunięcie z ulic Dublina pikiet na rzecz pokoju i przeciw wciąganiu kraju w amerykańską politykę imperialistyczną, w tym także w sprowokowaną przez NATO wojnę na Ukrainie. Pomimo policyjnego przeciwdziałania udało się jednak zorganizować akcje protestacyjne na trasie przejazdu amerykańskiego prezydenta. Z kolei pikiety poparcia dla zatrzymanych aktywistów AIA zorganizowały m.in. bratnie organizacje antyimperialistyczne z [Norwegii](#) i [Holandii](#).



Ani król, ani *Kaiser*, ani Biden!

Kwestia wyrzeczenia się neutralności (wyrażanej historycznie pamiętnym sloganem „*Ani król – ani Kaiser!*”) ma być przedmiotem zapowiedzianych przez rząd irlandzki publicznych [konsultacji](#) w formie spotkań otwartych, zorganizowanych w czerwcu w głównych miastach kraju. Przeciw

opowiadają się zarówno tradycyjne [ugrupowania](#) lewicy republikańskiej, na czele z Irish Republican Socialist Party, jak i młode formacje antyimperialistyczne, w rodzaju Independents 4 Change europosłów **Micka Wallace'a** i **Clare Daly**, zaangażowanych we wspólną z ruchami angielskim i szkockim inicjatywę No2NATO. Z kolei poważnym osłabieniem ruchu na rzecz pokoju było [przejście](#) na pozycje pro-NATO-wskie partii Sinn Fein, od dłuższego już czasu degenerującej się w kierunku socliberalizmu i „lewicowości” spowodzonej głównie do kwestii *transgender*.

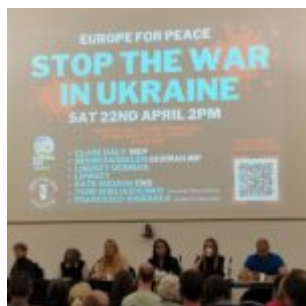
NATO zamiast zjednoczenia

Parcie ze strony [elit](#) Republiki, by „*przeformułować rozumienie irlandzkiej neutralności*” czyni kwestię relacji Irlandii z NATO absolutnie kluczową zarówno dla bezpieczeństwa, jak i nawet dla polityki wewnętrznej. Rzekome *wsparcie* ze strony Joe Bidena stanowi zdaniem krytyków wizyty zatruty pocałunek, odciągający irlandzką uwagę od zagadnienia zjednoczenia wyspy, uważanego do niedawna za bliskie jak nigdy wobec kryzysu politycznego w okupowanej części kraju oraz słabości i niekonsekwencji londyńskiej polityki BREXITu. Na polecenie amerykańskie, by walczyć o kijowski reżim na Ukrainie, irlandzkie elity mogą zatem po raz kolejny utracić szansę na jedność i pełne zjednoczenie z rodakami z północy.

AIA oraz inne organizacje antyimperialistyczne zapowiadają kolejne protesty i dalszą walkę o neutralną, wolną i niepodzielną Irlandię.

[Konrad Rękas](#)

Londyński tydzień pokoju



Londyn, euroatlantycka stolica wojny i imperializmu, przynajmniej po części stał się jednym z ośrodków ruchu na rzecz pokoju, rozbrojenia i świata wielobiegunowego opartego na poszanowaniu prawa narodów do samostanowienia oraz ich odrębności cywilizacyjnej.

Wszystko za sprawą całej serii wydarzeń, współorganizowanych przez szeroką koalicję ruchów No2NATO – Stop the War – Not Our War, wspieraną przez aktywistów i niezależne autorytety, takie jak ex-kandydat na burmistrza Londynu **Piers Corbyn** i były ambasador **Peter Ford**, a także przez gości z zagranicy, na czele z irlandzką europosłanką **Clare Daly** i deputowaną do Bundestagu z ramienia Die Linke, **Sevim Dağdelen**.

Lewica i prawica przeciw wojnie

Wiece i akcje informacyjne na ulicach, konferencje, a także występy muzyczne i wydarzenia kulturalne promujące niezaangażowanie UK w wojnę na Ukrainie wpisują się coraz mocniej w krajobraz brytyjskiej stolicy. Pomimo narastającej cenzury i utrudnień administracyjnych, przedostatni tydzień kwietnia obfitował w wystąpienia środowisk antyimperialistycznych i antysystemowych. W czwartek, 20 kwietnia, komitet International Ukraine Anti Fascist Solidarity zorganizował pikietę przed siedzibą premiera na Downing Street, protestując przeciw wysyłaniu na Ukrainę brytyjskich pocisków ze zubożonym uranem. – *Coraz więcej ludzi w Wielkiej Brytanii uświadamia sobie co naprawdę dzieje się na*

Ukrainie i jak tragiczne skutki wywołuje dla jej mieszkańców rosnące zaangażowanie militarne ze strony państw NATO, niestety na czele z UK. Brytania wydaje miliardy na militarne wsparcie dla Kijowa, wspierając tamtejszy nielegalny reżim już od czasu zamachu stanu w 2014 roku, podczas gdy mieszkańcy UK borykają się z coraz cięższymi warunkami życia, drożyzną i inflacją – mówił **Theo Russel** z IUAFS podczas akcji aktywnie wspieranej przez ruch No2NATO. Masowy charakter miały kolejne manifestacje, w piątek 21 i sobotę, 22 kwietnia, zorganizowane kolejno pod londyńską ambasadą USA i pod gmachem brytyjskiego ministerstwa obrony na Whitehall. – *Stoimy pod ambasadą Stanów Zjednoczonych, by dać świadectwo naszego zrozumienia prowokacji, w jaką jesteśmy wciągani. Oni chcą wepchnąć nas do wojny z Rosją!* Ukraina jest tylko kolejnym z długiej listy krajów traktowanych jak amerykański poligon, takich jak Korea, Wietnam, Indonezja, Laos, Liban, Kuba, Dominikana, Kambodża, Grenada, Libia, Panama, Irak, Somalia, Bośnia, Haiti, Kosowo, Afganistan, Jemen, Syria. Ale ta amerykańska dominacja, zbudowana na sile militarnej i pozycji dolara, zbliża się do nieuchronnego końca. Niestety, ludzie niewiele pamiętają z historii, są okłamywani przez media i polityków, a przecież również wszystkie historyczne amerykańskie interwencje, ataki, sponsorowane przez Waszyngton zamachy stanu oparte były o propagandowe kłamstwa. I dokładnie tak samo stało się w 2014 i znowu w 2022 roku w Kijowie – wołał **David Clews** z Not Our War, znany aktywista ruchów pro-BREXITowych, unionistycznych i prawicowych.

UKraińska okupacja?

Władze Londynu próbowały wypchnąć demonstrantów z Trafalgar Square, w czym usłudze pomogły rzekomo antysystemowe organizacje klimatyczne, jak Extinction Rebellion, pospiesznie rejestrując własne konkurencyjne manifestacje. Z kolei naprzeciw kilkuset manifestujących pod ministerstwem obrony ustawiła swój punkt zagłuszający grupka zaopatrzona w głośniki oraz flagi ukraińskie i białoruskiej pro-zachodniej opozycji.

Mimo policyjnej ochrony, uczestnicy kontrapikiety nie byli jednak w stanie przebić się przez spontaniczne okrzyki poparcia dla wyzwolenia Donbasu. Tymczasem na scenie antywojennej **Peter Ford**, były ambasador Wielkiej Brytanii w Syrii i Bahrajnie przypominał „pięć wielkich kłamstw stojących za zachodnim zaangażowaniem na Ukrainie”. – Mówią nam, że Ukraina „walczy o wolność” i „przeciw autorytaryzmowi” i powtarzają to ci sami politycy, którzy tu, u nas, odmawiają nam wolności słowa, nie godzą się na wolność zgromadzeń, którzy już dawno zasady demokracji i praworządności, także w stosunkach międzynarodowych, zastąpili brutalną tyranią! – mówił amb. Ford, znany krytyk polityki swych dawnych kolegów z Foreign Office. – Ukraina to jeden z najbardziej skorumpowanych i autorytarnych reżimów na świecie, odbierający mieszkańcom prawa językowe, kulturalne, a nawet religijne. Władze w Kijowie zdelegalizowały opozycyjne partie polityczne, związki zawodowe, a ostatnio nawet Cerkiew Prawosławną, a nam mówi się, że popieranie tych ludzi jest w interesie wolności i demokracji?! – oburzał się Ford. Jeszcze mocniej swój sprzeciw wobec prokijowskiej polityki rządu brytyjskiego wyrażał legendarny przywódca antysystemu, **Piers Corbyn**: – Patrzcie na te flagi na gmachach rządowych! – wskazywał. – Na trzy niebiesko-żółte tylko jedna, wstydliwie, z boku z Union Jackiem. Jesteśmy pod ukraińską okupacją! Pod okupacją kłamstw i oszustw mających ukryć, że jest to nie tylko wojna Zachodu z Rosją, ale także wojna zachodnich rządów z własnymi obywatelami, także tu, w UK! – tłumaczył Corbyn, zapewniając, że nie zgadza się w pełni ze stanowiskiem swojego brata, **Jeremy’ego Corbyna** (byłego lidera Partii Pracy). – Nie możemy popierać poglądu, że warunkiem pokoju na Ukrainie miałoby być wycofanie się wojsk rosyjskich, zupełnie przeciwnie: **jeśli Rosjanie się cofną, wówczas Zełeński i jego skorumpowany, nazistowski reżim wygra**, tzn. naprawdę wygrają popierający Kijów imperialiści. A wówczas nastąpi ludobójstwo, reżim kijowski nie będzie miał żadnych oporów przed mordowaniem rosyjskojęzycznej ludności cywilnej, jak już zresztą nie raz udowodnił – podkreślił Corbyn. – Zupełnym

nieporozumieniem jest przedstawianie wojny na Ukrainie jako obrony ukraińskiego prawa do samostanowienia. Bo uznając prawo Ukraińców do posiadania niepodległego państwa, jak można było odmawiać tej samej możliwości mieszkańcom Donbasu? Rządy UK prowadzą politykę hipokryzji, skoro uznają np. prawo Szkotów do przynajmniej wyrażania poglądów niepodległościowych, to czemu odrzucały z góry założenia Porozumień Mińskich i podmiotowość republik ludowych w Doniecku i Ługańsku? – wskazywał **Stuart Richardson** z inicjatywy Stop the War.

Wyprowadzić Brytanię z NATO

Cały wiec odbywał się w atmosferze zdecydowanie ponad podziałami, czemu służyć ma jednocząca różne nurty inicjatywa No2NATO. – *Przychodzimy tu z różnych stron sceny politycznej Wielkiej Brytanii. Mogą różnić nas poglądy np. na temat roli związków zawodowych czy polityki imigracyjnej, ale łączy nas sprzeciw wobec zagrożenia, jakim jest dla nas wszystkich dalsze członkostwo w NATO. Dlatego właśnie sformowaliśmy szeroką koalicję No2NATO-No2War i dlatego naszą wspólną inicjatywą jest obywatelska inicjatywa parlamentarna, petycja, pod którą zbieramy tu dzisiaj i na wszystkich podobnych wiecach w całym państwie podpisy w sprawie wystąpienia przez Zjednoczone Królestwo z Paktu Północnoatlantyckiego* – podsumowała znana blogerka **Laureen**, aktywistka No2NATO i Workers Party of Britain. Grupa obywatelska reprezentowana przez b. posła, a obecnie jednego z liderów Socialist Labour Party, **Chrisa Williamsona** powołuje się na art. 13 Paktu, pozwalający jego państwom na wystąpienie z organizacji. – *Wielka Brytania była członkiem-założycielem NATO, utworzonego jako odpowiedź na zagrożenie odczuwane ze strony Związku Sowieckiego. Jednak ZSRR rozpadł się w 1991 roku, a zatem zniknęła też pierwotna przyczyna istnienia Paktu. Tymczasem zamiast zakończyć w związku z tym swoje operacje, w ciągu ostatnich trzech dekad NATO prawie podwoiło liczbę państw członkowskich. Co więcej, od 1991 roku NATO, nadal przedstawiane jako „obronny sojusz wojskowy”, jest*

bezpośrednio zaangażowane w różne ofensywne operacje wojskowe. Mając to wszystko na względzie, jesteśmy więc przekonani, że członkostwo w NATO stanowi obecnie bezpośrednie zagrożenie dla obywateli UK – wyjaśniał motywy akcji. Zgodnie z przepisami zebranie pod petycją 100 000 podpisów wymusi odbycie na jej temat debaty w Izbie Gmin, z publicznym wysłuchaniem stanowiska grupy inicjatywnej.



Pakt z krwią na rękach

Do ostatniej chwili nie było jasne czy do skutku dojdzie wieńcząca dzień na rzecz pokoju konferencja Stop the War, skoordynowana z ogólnoeuropejską inicjatywą Europe for Peace. Ostatecznie jednak, dzięki odporności na naciski konferencja okazała się znaczącym sukcesem, pomimo, a może właśnie dzięki znacznemu zróżnicowaniu uczestników i ich poglądów na stosunki międzynarodowe, w tym i obecny konflikt. Punktem wyjścia obrad była bowiem zgodna krytyka narastającego wyścigu zbrojeń i

oswajania społeczeństw zachodnich z nieuchronnością konfrontacji. – Skokowe powiększania budżetu wojskowego odbywa się wyraźnie kosztem reszty gospodarki, w tym zwłaszcza sfery socjalnej. Uranowe pociski, które tak morderczo żniwo zebrały w byłej Jugosławii, ze skutkami odczuwalnymi przez dzisiejsze pokolenie mają teraz siać zniszczenie na Ukrainie. A gdyby wojna na Ukrainie nie była wystarczająco destabilizująca UK już deklaruje poparcie dla amerykańskiej wojny z Chinami. NATO ustami sekretarza **Jensa Stoltenberga** nie tylko wyraża radość z eskalacji, do której prowadzi przyjęcie Finlandii, ale już otwartym tekstem zapowiada przyjęcie prowadzącej tę niepotrzebną, tragiczną wojnę Ukrainy. Tym dokładniej widać jaką katastrofą, jakim nieszczęściem dla nas wszystkich pozostaje Pakt Północnoatlantycki, Pakt z krwią na rękach, który jak najszybciej powinien zostać zastąpiony nową, konsensualną organizacją bezpieczeństwa zbiorowego ponad podziałami blokowymi – zagajała **Kate Hudson** z Campaign for Nuclear Disarmament, jednej z najstarszych i najbardziej zasłużonych brytyjskich organizacji antywojennych. – To jest wojna służąca podtrzymywaniu zysków kompleksu wojenno-przemysłowego i zachodnich korporacji przejmujących Ukrainę, dlatego właśnie walki są podtrzymywane na polecenie Zachodu – przemawiał **Lowkey**, czołowy brytyjski muzyk, performer, bloger, jeden z założycieli No2NATO. – Sama Ukraina pozostaje przy tym laboratorium do testowania nowych rodzajów broni, podczas gdy sami Ukraińcy, wysyłani na front często po kilkugodzinnym przeszkoleniu, nie mają przygotowania, by używać takich technologii bezpiecznie choćby dla siebie, nie mówiąc o ukraińskiej ludności cywilnej. O niczym takim nie usłyszymy ani z mediów, ani od głównonurtowych polityków, nieprzypadkowo finansowanych przez korporacje zbrojeniowe, jak choćby sir **Keir Stainer**, lider opozycji. Nieprzypadkowo też **Boris Johnson**, który wpłatał UK w ten konflikt jest dziś jednym z kandydatów na następnego szefa NATO. Ci ludzie są opłacani przez kręgi zainteresowane kontynuowaniem wojny w nieskończoność, co jest nie tylko skrajnie niebezpieczne, ale i groźne dla ekonomii krajów zachodnich, miesiąc w miesiąc

wydających 3 miliardy dolarów na utrzymanie zbankrutowanego reżimu w Kijowie. A przecież decyzje te podejmują ci sami ludzie, te same kręgi, które kiedyś składały solenne obietnice nierozszerzania NATO na Wschód! Dziś zamiast tego **British Army** zaopatrywała i szkoliła Siły Zbrojne Ukrainy w zakresie podwodnego terroryzmu, akurat tuż przed tym, zanim doszło do **terrorystycznego ataku na NordStream** – przypominał Lowkey, zastrzegając przy tym, że nie można też w pełni mówić o brytyjskiej suwerenności w sytuacji stale zwiększającej się amerykańskiej obecności wojskowej na Wyspach. W dyskusji artysta odniósł się także do kwestii zaangażowania wielu ludzi sztuki i kultury w popieranie kijowskiego reżimu. Zdaniem Lowkey'a, od niewiedzy i chęci przypodobania się mediom głównego nurtu należy odróżnić przekroczenie wyraźnej granicy stanięcia po stronie nazizmu i ludobójstwa, jak czynią zwłaszcza liczne zespoły z Ukrainy, często przyjmowane hucznie na Zachodzie jako rzekomi „piewcy wolności”. Tak było z niedawnym londyńskim koncertem jawnie banderowskiego zespołu Okean Elzy, próbującemu prowadzić publiczną zbiórkę na zakup uzbrojenia dla nazibatalionów. Przeciw organizacji imprezy protestowali przedstawiciele brytyjskiej sceny niezależnej.

783 tysiące Niemców za pokojem

Szczególnie oczekiwany był w dyskusji głos z Niemiec. Nieprzypadkowo, pod Manifestem na rzecz Pokoju, zainicjowanym przez **Alice Schwarzer** i **Sahrę Wagenknecht** podpisało się tam już ponad 783 tysięcy ludzi. Motywy tak znaczącego zaangażowania niemieckich wyborców tłumaczyła posłanka **Sevim Dağdelen**. – *Jest to fundamentalna kwestia demokratycznej suwerenności w Europie, jej ograniczania i naruszania przez Stany Zjednoczone. Byliśmy oto świadkami amerykańskiego ataku na niemiecką infrastrukturę, jaką jest NordStream, a kanclerz **Scholz** zamiast żądać międzynarodowego śledztwa pod egidą Narodów Zjednoczonych jeszcze pomaga w tuszowaniu tego aktu agresji! Tymczasem mamy w Niemczech spadek płac realnych o 5% w skali roku, największy od 1945 roku, i wiemy doskonale,*

że wojna z Rosją i wojna ekonomiczna przeciw własnym obywatelom to dwie strony tej samej monety. Jak słusznie powiedział Lowkey, po stronie Zachodu to tylko wojna bogatych o przywileje, a nie żadna „obrona wolności i demokracji”. Wprost przeciwnie! Turcja brała udział w atakach na Irak i Syrię, okupuje Cypr i prześladowe własnych obywateli, a jest akceptowana w NATO. W UK pamiętacie to najlepiej, jak zaatakowano Irak pod fałszywym pretekstem posiadania zakazanej broni, a teraz Londyn sam wysyła zakazaną konwencjami międzynarodowymi amunicję do Kijowa! Za ujawnienie prawdy o kłamstwach rządzących prowadzących do wojny i korupcji na międzynarodową skalę **Julian Assange** nadal siedzi w więzieniu, a tymczasem ścigani i skazani powinni być bezwzględnie zachodni podżegacze wojenni! – atakowała Dağdelen. – Kraje zachodnie oraz Polska swoimi dostawami broni i sprzętu jedynie podtrzymują ten konflikt, podczas gdy jedynym rozwiązaniem **pozostaje jak najszybsze zawieszenie broni i pokój bez warunków wstępnych po stronie rosyjskiej** oraz natychmiastowe wstrzymanie innych dostaw niż naprawdę humanitarne. Niestety, dla takiego programu wciąż brakuje poparcia wśród elit gospodarczych i politycznych, wliczając w to także Zielonych, którzy już ostatecznie zajęli pozycje nowej neokonserwatywnej prawicy – atakował deputowana Die Linke. Jednocześnie jednak jej zdaniem wciąż jest nadzieja, bowiem sięgając do klasyki, USA niczym goetheowski Mefisto, zdają się być „częścią tej siły, która wiecznie zła pragnąc wiecznie dobro czyni”, to jest zwiększając swoją presję na kraje peryferyjne, Amerykanie tworzą zarazem warunki dla ich emancypacji, końca neokolonializmu i imperializmu w związku z upadkiem dolara i wyczerpaniem potencjału militarnego Waszyngtonu.



Głos milczącej większości

Mniej optymistyczną ocenę sytuacji przedstawiła irlandzka europosłanka **Clare Daly** (Independents 4 Change, No2NATO): – *To fakt, że obecne kłamstwa przypominają te z Iraku, Libii i Syrii, ale jednak występują też na nowych poziomach propagandy i perswazji. Inna jest też sytuacja ruchu antywojennego. Wtedy nawet w głównym nurcie dopuszczalne były dyskusja i różnica zdań, a nawet protesty, mające charakter masowy. Teraz o żadnym z tych normalnych przejawów demokracji i wolności słowa nie może być mowy. **Obowiązuje rygorystycznie wymagana jednomyślność.** Zamiast różnicy poglądów mamy zatem cenzurę w mediach oraz brak dostępu do prawdziwych wiadomości. Rzekomo miała to być wojna o demokrację i przeciw autorytaryzmowi, tymczasem autorytaryzm objawił nam się w pełnej krasie w naszych własnych państwach!* – uderzała Daly. Nie wszystko, jednak według, niej stracone: – *Bardzo często ja, my tutaj*

wszyscy, słyszymy głosy poparcia, zapewnienia o wspólnocie poglądów, które jednak nie mogą być jawnie głoszone „no bo przecież rozumiecie, że my nie możemy...”. Mówią mi tak nawet europosłowie innych grup zaraz po głosowaniach w sprawie wojny czy sankcji: „Dobrze, że mówicie, to, co mówicie, myślimy tak samo, ale nasi liderzy / media u nas w kraju... sami rozumiecie...”. Oczywiście jeszcze więcej słów poparcia słyszymy jednak od ludzi na spotkaniach takich jak to. Bo spójrzmy prawdzie w oczy: to my mówimy w imieniu większości! Tylko, że jest to większość przytłumiona, wyciszona, przestraszona. Ale też większość, której rządzący boją się najbardziej, znakomicie rozumiejąc tę naszą siłę! Dlatego właśnie musimy zwiększać presję na rządy naszych państw w sprawie pokoju, choć wiem, że jest to trudne, bo przecież jingoizm i imperializm sprzedają się lepiej. Mamy jednak silne argumenty. Po pierwsze historyczne, bo nikt już nie zaprzeczy temu, że obecna faza konfliktu wynika niestety wprost z tej trwającej od 2014 roku, z tych tysięcy cywilów zabitych na Donbasie przez kijowskie ofensywy, z prześladowania rosyjskojęzycznej ludności. Po drugie, za nami prosta logika, bo skoro faktycznie Rosjanie zostali sprowokowani zbrojeniem Ukrainy przez Zachód i sankcjami, to w jaki sposób miałoby ich powstrzymać... wysyłanie jeszcze większej ilości broni i dalsze sankcje? W Parlamencie Europejskim w ogóle dużo słyszę o potrzebie zrozumienia dla ukraińskich potrzeb zbrojeniowych, „bo oni walczą z obcą okupacją”. Irlandczycy też walczyli z okupacją, ale jakoś nie pamiętam, żeby namawiano do wysyłania broni dla IRA. Palestyńczycy bez wątpienia walczą z okupacją, ale transporty broni z całego świata jakoś jednak dla nich nie płyną. Nie mówcie więc, że chodzi o „walkę o wolność”, bo to po prostu nieprawda. Wojnę można pokonać pokojem, a nie jeszcze większą wojną! **Ukraina była i jest najbardziej skorumpowanym krajem Europy, pozbawionym elementarnych wolności obywatelskich.** W efekcie sprowokowanego i podtrzymywanego przez Zachód konfliktu stała się zaś jeszcze bardziej skorumpowana, jeszcze bardziej represyjna, a w dodatku utraciła jeszcze więcej terytorium i ludności oraz

jest ekonomicznie wyzyskiwana przez Zachód. W żaden sposób obecna polityka nie jest też więc pomocą dla Ukraińców! Konieczne jest zatem międzynarodowe wsparcie dla inicjatyw pokojowych, takich jak chińskie, i budowanie obywatelskich koalicji dla prawdziwego pokoju i odbudowy – podsumowała europosłanka Daly, zwracając uwagę, że nieprzypadkowo następnym krokiem destabilizacji międzynarodowej może być właśnie zaatakowanie Chin, przy użyciu kwestii tajwańskiej analogicznie do ukraińskiej.

Wyjść na ulice w całej Europie

*– Tak, to najbardziej niebezpieczny okres, jaki zdarzyło mi się przeżyć w moim całkiem długim życiu – podsumowała dyskusję **Lindsey German**, od lat 1970-tych jedna z czołowych brytyjskich aktywistek antywojennych. – Przypomina to sytuację u progu I wojny światowej, te serie konfliktów regionalnych, narastająca destabilizacja ładu międzynarodowego, kształtowanie się przeciwstawnych paktów i sojuszy, wreszcie eskalacja i kataklizm globalny. W historiografii przywódców, którzy doprowadzili do tamtej katastrofy nazywa się niekiedy „lunatykami”, ale przecież nie wszyscy nimi byli, niektórzy bowiem zupełnie świadomie dążyli do destrukcji, a w jeszcze większym stopniu mamy z tym do czynienia współcześnie, być może u progu III wojny światowej. Oto bowiem trwa proxy war NATO kontra Rosja na Ukrainie. Przyspiesza wyścig zbrojeń. A w naszych krajach przeżywamy odrodzenie swoistego makkartyzmu i polowań na przeciwników i wojny, i zbrojeń. Nie można przy tym rozdzielać kryzysu ekonomicznego, wewnętrznych kryzysów politycznych krajów Zachodu od kryzysu międzynarodowego. To nie tylko kwestia tego, że **skoro nie wierzymy krajowym politykom, gdy mówią o finansach, ochronie zdrowia czy oświacie, to niby czemu mielibyśmy zakładać, że opowiadając o polityce zagranicznej mówią nam prawdę?** W UK to hańba Partii Pracy, to wstyd Zielonych, którzy przeszli na pozycje proNATOwskie, ale to problem szerszy. Czemu mamy tu na sali posłów, ale nikogo z Izby Gmin? Co się stało z brytyjskim i w*

ogóle zachodnioeuropejskim ruchem antywojennym? Naszym wielkim zadaniem jest, by go odbudować. Z jednym prostym przekazem: „Nie będziemy płacić za waszą wojnę i wasz kryzys”. Musimy stworzyć międzynarodową koalicję przeciw wojnie i pogorszeniu warunków życia. W lipcu 2023 roku, podczas szczytu NATO w Wilnie, zobaczymy podżegaczy w pełnej krasie, prących do przyjęcia Ukrainy i kontynuowania obecnej strategii. Musimy wtedy w całej Europie wyjść na ulicę, inaczej czeka nas triumf barbarzyństwa! – wezwała German.

Akcje na rzecz pokoju zorganizowano również w Bristolu i Brighton, wkrótce dołączyć mają kolejne ośrodki z Anglii, Szkocji, Walii i Irlandii. Europejski ruch pokojowy, aktywny m.in. w Niemczech, Francji, Czechach, na Słowacji, w Bułgarii, Rumunii, Austrii i we Włoszech, staje się faktem.

[Konrad Rękas](#)

Kto stoi za wojną na Ukrainie?



Zwięzła praca amerykańskiego autora, polecana m.in. przez prof. Johna Mearsheimera i Johna Matlocka. Abelow pisze, że USA i Zachód w ciągu trzech ostatnich dekad usilnie „pracowały” nad tym, by do tej wojny doszło. Co zrobili?:

* Rozszerzyły NATO o ponad tysiąc mil na wschód, zbliżając się

do granic Rosji, łamiąc deklaracje wcześniej udzielone Moskwie.

- * Wycofały się jednostronnie z traktatu o antybalistycznych pociskach raketowych i umieściły systemy wyrzutni antybalistycznych w nowo przyłączonych krajach NATO. Wyrzutnie te mogą również pomieścić i wystrzelić ofensywną broń jądrową na Rosję, jak choćby pociski Tomahawk uzbrojone w głowice nuklearne.

- * Pomagały w przygotowaniu i mogły bezpośrednio podżegać do zbrojnego, skrajnie prawicowego zamachu stanu na Ukrainie, Ten przewrót zastąpił demokratycznie wybranego, prorosyjskiego przywódcę nie wybranym, pro-zachodnim rządem.

- *Przeprowadziły niezliczone ćwiczenia wojskowe NATO w pobliżu granicy z Rosją. Obejmowały one m.in. ćwiczenia raketowe z ostrzałem na żywo, których celem była symulacja ataków na systemy obrony powietrznej w Rosji.

- * Naciskały, bez żadnej pilnej strategicznej potrzeby na to, żeby Ukraina stała się członkiem NATO, lekceważąc zagrożenie, jakie taki ruch stanowiłby dla Rosji. Następnie odmówiły rezygnacji z tej polityki, nawet jeśli mogło to zapobiec wojnie.

- * Jednostronnie wycofały się z traktatu o całkowitej likwidacji pocisków raketowych krótkiego i średniego zasięgu (Traktat INF), zmniejszając rosyjskie poczucie bezpieczeństwa w zakresie ataku raketowego ze strony USA.

- * Zbroiły i szkoliły armię ukraińską w ramach umów dwustronnych i prowadziły regularne, wspólne ćwiczenia wojskowe na terenie Ukrainy. Celem było wytworzenie interoperacyjności wojskowej na poziomie NATO, nawet przed formalnym przyjęciem Ukrainy do Sojuszu.

- * Doprowadziły ukraińskich przywódców do przyjęcia bezkompromisowego stanowiska wobec Rosji, co jeszcze bardziej

zaostrzyło zagrożenie dla Rosji i postawiło Ukrainę na drodze rosyjskiego uderzenia militarnego.



Benjamin Abelow

**JAK ZACHÓD
WYWOŁAŁ WOJNĘ
NA UKRAINIE**

W JAKI SPOSÓB POLITYKA USA I NATO
DOPROWADZIŁA DO POLITYCZNEGO KRYZYSU,
WOJNY I RYZYKA KONFRONTACJI NUKLEARNEJ

W
VEKTORY

W konkluzji Abelow pisze:

„Niezależnie od jednoznacznej porażki polityki Zachodu wobec Rosji i Ukrainy, osoby odpowiedzialne za dziesięciolecia prowokacyjnych działań USA i NATO powtarzają te same błędy, twierdząc, że inwazja Rosji na Ukrainę dowodzi, że mieli rację. Decydenci ci uważają, że prawdziwą przyczyną inwazji Rosji jest to, że Stany Zjednoczone zbyt słabo na nią naciskały. Bardziej wiarygodne wyjaśnienie formułują jednak liczni amerykańscy eksperci, którzy przewidywali, że rozszerzenie NATO doprowadzi do katastrofy. To ich prognozy sprawdzają się w straszny sposób.

W rzeczywistości, gdy rozpoczęła się ekspansja NATO do granic Rosji, George Kennan ostrzegał, że decyzja NATO była samospełniającą się przepowiednią. Wskazywał, że ekspansja doprowadzi USA do wojny z Rosją. Kennan przewidywał, że, gdy tylko to nastąpi, zwolennicy ekspansji powiedzą, że to dowód na to, iż inherentny rosyjski militarizm był tego przyczyną. Kennan stwierdził: „Oczy-

wiście, Rosja zareaguje źle, a wtedy (zwolennicy ekspansji) powiedzą, że zawsze mówiliśmy wam, że tacy właśnie są Rosjanie”. Przewidywania Kennana były więc podwójnie słuszne. Po pierwsze, co do rosyjskich reakcji na rozszerzenie NATO; po drugie, co do samousprawiedliwiającej się odpowiedzi tych zachodnich jastrzębi politycznych, którzy znaleźli po niewłaściwej stronie lustro.

W amerykańskich mediach nie dyskutuje się o tych sprawach. Oglądając telewizję i czytając gazety, można odnieść wrażenie, że nie pojawiły się głosy wyrażające obawy wobec rozszerzenia NATO, jeśli już, to były to wypowiedzi marginalne. Chociaż rola Stanów Zjednoczonych i państw NATO w wywołaniu kryzysu na Ukrainie jest oczywista, wielu Amerykanów i Europejczyków ogarnęła „gorączka wojny zastępczej”. Nie dostrzegając szerokiego kontekstu politycznego, zostali zaabsorbowani codziennymi sprawozdaniami z frontu, są napędzani rzekomo

słusznym gniewem i przekonaniem, że najlepszą polityką jest wysyłanie coraz więcej broni na Ukrainę, aż do czasu, gdy Putin się podda.

W świetle podżegania tej wojennej gorączki nie powinno dziwić, że ci nieliczni amerykańscy przywódcy, którzy posiadają rzadko występujące razem: jasność umysłu i odwagę, wymaganą tu szczególnie, by publicznie wypowiadać się na temat tła wojny na Ukrainie, zostali nazwani zdrajcami. W rzeczywistości są oni patriotami. Nie chcą brać udziału w zabawie pt. „Mój kraj jest zawsze niewinny”. Uznają niewygodne fakty historyczne za to, czym są w rzeczywistości i próbują uniknąć powtarzania tych samych błędów w przyszłości. Chcą dostrzec wpływ tych faktów na teraźniejszość, zwłaszcza po to, by ograniczyć śmierć i zniszczenie na Ukrainie i jednocześnie zmniejszyć szansę na apokaliptyczną konfrontację nuklearną między Rosją a Zachodem.

Patrząc na sytuację z obecnej perspektywy, John Mearsheimer napisał:

„(Znajdujemy się) w niezwykle niebezpiecznej sytuacji, a polityka Zachodu pogłębia te zagrożenia. Dla rosyjskich przywódców, to co dzieje się na Ukrainie nie ma wiele wspólnego z udaremieniem ich imperialnych ambicji; muszą poradzić sobie z tym, co uważają za bezpośrednie zagrożenie dla przyszłości Rosji. Putin mógł źle ocenić rosyjskie możliwości militarne, skuteczność ukraińskiego oporu oraz zakres i szybkość reakcji Zachodu, ale nigdy nie należy lekceważyć tego, jak bezwzględne mogą być wielkie mocarstwa. Mocarstwa mogą być bezwzględne, gdy sądzą, że znajdują się w trudnej sytuacji. Ameryka i jej sojusznicy jednak nie odpuszczają, licząc na upokarzającą porażkę Putina, a może nawet jego usunięcie. Zwiększają pomoc dla Ukrainy, a jednocześnie używają sankcji gospodarczych, aby zadać ogromny cios Rosji. Kroki te Putin postrzega jako do złudzenia „przypominające wypowiedzenie wojny”.

Benjamin Abelow, „Jak zachód wywołał wojnę na Ukrainie? W jaki sposób polityka USA i NATO doprowadziła do politycznego kryzysu, wojny i ryzyka konfrontacji nuklearnej”. (przełożył Michał Krupa), Wektory, Wrocław 2023, ss. 83

[Źródło](#)